









**WIECZORY**  
**WIOSENNE**

U P O M I N E K

D L A D Z I E C I .

C Z Y L I

K R Ó T K I E P O W I E Ś C I M O R A L N E .

*Przez Autorkę Zofii i Emilii*

---

W a r s z a w a .

W D R U K A R N I P R Z Y U L I C Y M A Z O W I E C K I E J

N r . 1 3 4 9

---

R o k u 1 8 2 8 .

**WIECZORY WIOSENNE.**

LIBRARY OF THE  
UNIVERSITY OF TORONTO



Pop. archiwalny ISL

# WIECZORY

## WIOSENNE

PŁCI PIĘKNEY

POSWIĘCONE

Przez

F..... J.....

---

WARSZAWA r. 1828.

---

NAKŁADEM I KOSZTEM

*Szymona Nowoleckiego.*

W DRUKARNI PRZY ULICY MAZOWIECKIEJ Nr. 1349.



*Za pozwoleniem Cenzury  
Rządowej.*

**INSTYTUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN**  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-320 Warszawa  
Tel. 26-63-53, 26-52-81 w. 42

731

## POŚWIĘCENIE DZIELKA.

---

**N**ie uważałem korzystniejszej dla siebie nagrody za moje prace, iak poświęcając to małe dziełko moie płci piękney; Płci téy: w którą Nieba z natury wszystkie wlały przymioty.

Czyż mógłbym się kiedy zaszczytu większego doczekać iak dzisiay, poświęcając moie piśmko tym naydoskonalszym istotom? Czyż miałby świat tyle powabów, gdyby płci piękney nie było? słodycz naszego życia, komuż winni iestśmy iezeli nie kobietom? Moie zdanie, może iest przeciw zdaniu ogólnemu? lecz nie: ileż to sławnych pisarzy pisało o płci piękney, oddając iéy zasłużoną sprawiedliwość, szanując iéy cnoty, wielbiąc iéy drogie przymioty. I w iakimże względzie niedowiodła nam płeć piękna swojej wartości? czyż niemielśmy nawet na

własney naszej ziemi, owych prawdziwych bohaterek, spartanki nawet przechodzących? które na obronę lubey oyczyzny, brały w słabą dłoń ciężki i krwawy oręż, narażając się nawet na niebezpieczeństwo życia? czyż mało mieliśmy godnych polskiej ziemi obywaterek, które dla dobra kraju nayzbawiennieysze podawały rady, wtenczas kiedy ich mężowie bili się o swobody Oyczyzny? Niepotrafiłbym chwalebnych wyliczyć czynów, iakimi się szczyli płeć piękna pełna uczucia, pełna litości i wspaniałey ludzkości. Ileż to nieszczęśliwych doznawa litości kobiet? Ileż to więzów zleciało z niewolniczych rąk, za ich sprawiedliwym wstawieniem się? Ileż to cierpiącey ludzkości płeć piękna nienaocierała łez, bo któż nad nią ma więcej litości? dzisiay nam nawet daie tego dowody, doświadczaią ubodzy i biedni w samey nawet stołicy względów naywspanialszey i naydobroczynnieyszey kobiety, która ich nie tylko swoją wspiera iaknużną, ale się poświęca na trudy dla iey pomnożenia.

*Komuż winni iesteśmy tyle walecznych mężów oyczyzny, ieżeli nie wychowaniu cnotliwych matek? ani iestem w stanie wyliczyć wszystkich cnót tych drogich istot, zapisałbym ich pochwałami niezliczone stronnic; co mowię: nie byłbym nawet wstanie ile niedoyrzały pisarz, oddać prawdziwie należnych pochwał płci piękney; a niewiem czyby się mógł kto z śmiertelnych znaleźć któryby śmiał zaprzeczać zalet i szacunku kobietom?*

*Jeżeli z błachych przyczyn chcemy poznawać kobiety, ieżeli zawiedzeni w naszym rachubie, niestałość wyrzucamy kobietom, ieżeli nie odbieramy wzajemności, narzekamy na niestałość i niewierność; tego występkiem nazwać nie możemy: bo to nie iest nic więcey, iak tylko nasze niedoświadczenie; nieumieliśmy poznać tey, któreyśmy się poświęcili, o którey staliśmy się względy, którey pragnęliśmy władać sercem i chcieli dziedziczyć rękę; grzeczność braliśmy za miłość, a ciągle i łagodne z nami postępowanie, uważaliśmy nie inaczeý, iak tylko że iuż*

odbieramy wzajemność. Nie to to jest miłością: doświadczony kochanek nie będzie tak leko brał dowodów miłości; a jeżeli która kobieta istotnie wiarołomną się stanie, jeżeli iedną z złej poznasz strony, czyż możesz sądzić o wszystkich? przecież kilka osób niestanowi ogółu.

*W moim przekonaniu wszystkich przeciw ogółowi kobiet idących, nie mógłbym inaczej nazwać, iak tylko że są ludźmi żyjącymi na świecie dla osobistej miłości, a nieznającymi ani iego powabów, ani roskoszy których na nim w społeczeństwie z płcią piękną doznawamy. Ten któren dla płci pięknej nie zna prawdziwego szacunku, podobno iest nie rozsądnym i sam go nie wart, bo człowiek z rozumem, nie tylko płci pięknej, ale nikomu ubliżyć niepotrafi.*

*Każden człowiek nie żyjący w społeczeństwie z kobietami, nie chcący z nimi zabierać żadnych bliskich stosunków, nie rozumiem iak się może nazywać istotą żyjącą? bo gdzież więcéj przyjemności jeżeli nie w towarzystwie z kobietami? gdzież więcéj słodyczy znajdziemy dla*

nas, jeżeli ięy nieczuiemy i nieznamy w pożyciu tak przyjemnym i lubym z płcią piękną? Ona zorane smutkiem i przeciwnościami losu twe czoło, swemi drogami pieszczotami i licznemi przymiłowaniami wypogodzi; przy nięy zgaśnie twoja posepność, patrząc na iey cudowne i urocze wdzięki, uczuiesz mimowolnie słodycz i roskosz w swym sercu. A jeżeli żyjąc na świecie, niedzielisz samowolnie lubey roskoszy z płcią piękną albo iey nie uczuiesz! nie iesteś żywą istotą! iesteś martwym ciałem, co mówię! iesteś twardym głazem, którego ledwo stalne żelazo za silnym uderzeniem ręki kruszyć zdoła.

Płci piękna! przyimiey w dowód prawdziwego szacunku dla ciebie, to małe moje pisemko, tobie w upominku poświęcone, a iuż tem samym nagrodzić mnie raczysz, jeżeli łaskawie przewracając karty tego pisemka zechcesz choć kilka przeczytać wyrazów. Nie pochlebiam sobie ażebyś w nim znaleźć mogła wiele słodyczy, bo nie rozumiem ażeby tak nie-szczęśliwa istota iak ja, od całego pra-

wie zapomnienia świata, zdołała co napisać! Jak bądź, sam o sobie sądzić nie będę pod twoją delikatną rozważę poddać się. Całego prawda moiego pisemka jest przedmiotem romantyczność, a przeciwko tej wszyscy nawet uczeńsi gadają, nie wątpię więc ażebym uniknęła krytyki, jeżeli takowa zdrową i sprawiedliwą będzie, przyjmę ją z wdzięcznością dla krytykującego, w przeciwnym razie; choć niedożyte jeszcze pióro moje z trudnością może, zle się zdobędzie na słuszną odpowiedź.

O czemże pisać będę jeżeli romantyczność nie będzie moim przedmiotem dzieła naukowe, zostawiam ludziom uczeńszym odemnie, peryodyczne (lecz i tam się romantyczność mieści) doświadczonym, o polityce, prawach, zwyczajach obcych narodów, podrzućjącym.

Czytelniku zwróć tylko uwagę na czasy, a niewezmiesz mi za, zle, że romantyczność jest moim przedmiotem; dzisiejszy wiek mój nawet odpowiada materji, lecz nie wątpię abym jeszcze i w ten czas kiedy już uczuję skrzepłą krew w mych



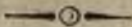
żylach, nie poświęcił mey v płci piękney.

Mogę się domyśleć przedwczesnie, że czytelnik roztrząsając moje dziełko, a szczególniey iego przypisek, różnie o mnie rozumieć będzie. Wiem ia iż powie, że muszę być szczególnym miłośnikiem kobiet, inny że może wielkich doznaię lub doznawałem płci piękney względów, niektóry że się przypisaniem dopiero moiego dziełka, spodziewam zyskać tych drogich istot łaskę i dobrą opinią; inny nakoniec powie, że muszę być rozkochanym, i dla tego nieszczędzę pochwał dla płci piękney; niech czytelnik iak chce rozbiera rzeczy, ia zaś mówię że zalety, które oddaie kobietom, są im właściwe, przytem iest to płeć z natury delikatna, i więcey iak my słaba, z obowiązku iako mężczyźni bronić iey powinniśmy, a nie przeciwko niey postępować i przeczyć iey zalet z cnot i dobrych przymiotów, a które ona zwykle posiada. Z różnycy względów miałem zdarzenie poznać kobiety, lecz znaczną znalazłem przewyżkę w cnocie, dobrych przy-

miotach i chwalebnych obyczajach, a zatem część tak nieporównanie większą mogłem wziąć za całość.

Nie przecze ia temu ażeby płeć piękna nie miała swoich wad, od czego nikt iako człowiek wolnym byź nie może, lecz iak iest do nich prędka i skłonna, tak i nayłatwieysza do poprawienia. W ostatku skutki wad zakrzewionych w niektórych kobietach, pochodzą z rozmaitych względów, a szczególniej: nie zaięcie się gorliwie matek lub opiekunek w wychowaniu córek, zły wybór w nadaniu im nauczycielek i panienek lub innych osób do towarzystwa, nieskromne z niemi zabawy puste społeczeństwa; w późniejszym zaś wieku, ieżeli się iaki zły nałóg, lub wada wkradnie w kobietę, to iedynie przypisać można iey towarzyszowi życia, klóry nie znaiąc prawdziwych swey żony skłonności, nie umie iey prowadzić, iuż to: przez niedołężność, przez brak doświadczenia, iuż nakoniec przez słabość i zbytne do żony przywiązanie; lecz to ostatnie zgadzaiąc z rozumem, można byź dobrym i kochanym od żony mężem nie

okrutne i srogie z żoną postępowanie, lecz rozumne, łagodne i pełne grzeczności obchodzenie się, przywiązuje żonę do męża. Takie są moje zdania i tych doświadczamy w tysiącnych zdarzeniach, a gdybyśmy powyższe zachowali szczegóły, płeć piękna niepodległa by słabościom, iakie iéy w naturze przypisujemy.





---

---

## D O C Z A S U.

**T**y! co swym pędem ulotnym  
Wszystko wywracasz i psujesz;  
Nawet i panóm stokrotnym  
Długich chwilę nie darujesz.

Tego bierzesz od roskoszy,  
Tamtemu zmieniasz los srogi;  
Bogacz majątek rosproszy,  
W to miéysce bierze ubogi.

Żebrakami robisz panów,  
Nędzarzom udzielasz złota,  
Broderę szyjesz z łachmanów,  
W pałace wiedziesz z pod płota.

Na bagnach budujesz gmachy,  
Z pałaców robisz pustynie,  
Gdzie dawniéy mieszkały strachy,  
Tam dziś źródło rokosz płynie.

Wszystko twéy mocy ulega,  
Wszystko zmieniasz po koléi,  
Kochankowi chwila zbiega  
Z naydroższą w lubéy nadziei.

A ja tylko nieszczęśliwy,  
Jęczyć muszę wśród rozpaczy!  
Bo czas srogi zapalczywy  
Ulżyć cierpieniu nie raczy!

Skróć czasie moje cierpienia!  
Pozwól dziedziczyć co kocham,  
Lub zagładź śmiercią wspomnienia,  
Niech biedny dłużęcy nie szlocham!

Za iakież zbrodnie mnie karzesz,  
Boże świata ogromnego?  
Czemuż czasowi nie każesz  
Zmienić losy nieszczęsnego?

---

### O M Y Ł K A.

Choć doświadczasz całe życie,  
Mylisz się przecież co chwila,  
Oszukujesz należycie  
Na tym, co ci się przymila.

Nie wiesz lisa układności,  
Bo ma zawsze chytrą duszę,  
Choć się łasi pełen złości.

Zbrodniarz co w kaydanach ięczy,  
Przyrzeka dobrym bydź muszę;  
Ale któż za nim zaręczy?

Pies choć wierny czasem kąsa  
I przyjaciel często zdradza,  
Z twych postępków się natrzęsa  
I sidła na cię zasadza.

Kochanka co wierność głosi  
Osobiście i przez listy,  
Aby się nie zmienić proszę,

Dziś się sama odmieniła,  
Mam z niéy przykład oczywisty  
Bo mi serce zakrwawiła.

Lecz i pozór czasem myli,  
Zgruntu bierz rzeczy dokładnie,  
Są przyczyny byśmy kryli  
To, co poznać można snadnie.

Ale ia z każdego względu  
Omyłkę moję poznaię,  
Jestem z nieszczęśliwych rzędu.

Lecz cierpliwym bydź nie szkodzi,  
Los się dla mnie miękczyć daie,  
Nadzieja nie zawsze zwodzi.

---

### FIAŁEK z RÓŻĄ.

Już róża zapomniała kiedy pączkiem była,  
Kiedy iéy cudne wdzięki krył listek przed  
światem,

Kiedy w lubéy przyiaźni z skromnym fiał-  
kiem żyła,

Tak iak żyje rodzona siostra z swoim bratem  
Dziś gdy się rozwinęła, chlubna z wdzięków  
z cery,

Dumna iż na iéy piękność kaźden oczy zwraca,  
Gardzi fiałkiem mizernym, choć on dla niéy  
szczery,

Choć ją wielbi, na zawsze iednak ją utraca.

---



## ZBRODNIARZ w WIEZIENIU.

Przystań! słuchaj przechodniu głosu méy  
niedoli!

Wyrzecz słowo z litości, ulżysz mi cierpienia!  
Nie słyszę głosu ludzi prócz ięku w niewoli,  
Nie znam żadnéy roskoszy, same udręczenia!  
Niewiem czy słońce świeci, czyli ludzie żyją?  
Lecz nie: żyć iuż nie muszą bo ia ich nie  
słyszę

Oprócz brzęku mych kaydan, w których  
ledwo dyszę,

Lub kiedy głuche sempy lub puszczyki wyją!  
Nędza mnie obnażyła, wyschło moje ciało,  
Skóra, kości zostały, ledwo znać żem czło-  
wiek!

Krew słabo sączy w żyłach bo iéy bardzo  
mało.

Boże czemuż na wieki nie zamkniesz mych  
powiek!

Czyż iuż w nikim z żyjących litości nie  
wzbudzę?

Nie masz ludzi na świecie, nikt kaydan nie  
skruszy,

Wszystkom stracił! nadzieją nawet się nie  
łudzę,

Bo już nie masz na ziemi litościwéy duszy.  
Niech umieram w kaydanach gdym zasłużył  
na nie!

Nie lituy się człowiecze nad zbrodnia cier-  
pieniem,

Sam za winy żałuję! — Day mi wieczność  
panie!

Nie karz mnie na tym świecie nieznośnym.  
więzieniem!

Już mnie siły odchodzą, już krew skrzepłą  
czuję,

Bóg ieden o zbrodniarzu nikczemnym pa-  
mięta,

Człowiek go niechce słyszeć! w niczém nie  
ratuje!

Śmierć tylko z woli Boga kruszy moje pęta!

---

## WYCHOWANKA CIOCI.

### *P o w i e ś ć.*

---

**W** okolicy szląska mieszkała w mieście R.  
pewna zacna, lecz nieszczęśliwa rozwódka,

obarczona kilkoma dziećmi; Mąż iéy był dawniéy w służbie woyskowej Pruskiéy, lecz dla nieprzyzwoitego swemu stopniowi sprawowania się, został oddalonym od służby, i był prawie bez zupełnego sposobu utrzymania się; przytem człowiek ten był tak nieznośnym w pożyciu z żoną, iż ta biedna kobieta iuż niebyła w stanie wytrzymać iego nieludzkiego obchodzenia się. Cierpliwie znosiła dopukąd tylko mogła iego brutalskie obeyscie, a cierpienia iéy nadgradzały małe czworo dzieci pieszczotami i przywiązaniem do matki, które ona iako dobra kochała matka. Lecz nakoniec kiedy iéy cierpienia iuż przeszły miarę, biedna i nieszczęśliwa kobieta przymuszoną była starać się o rozwód. Nie wiele upłynęło czasu, a iuż przez przyjaciół i familią, rozpoczętą została sprawa, wkrótce nakazano prawnie rozdział małżeństwa a tym sposobem uwolniona nieszczęśliwa od cierpień tyrana.

W czasie rozdziału (bo rozwód dla braku forszusów, nie mógł być tak prędko ukończonym) poznała Pani B. (Imie rozwódki) i pewnego młodego człowieka,

byłego Rotmistrza w woysku polskim, był to godny bardzo ale biedny chłopiec, który się starał o iakie urządowanie w mieście R. co też w krótkim czasie dla swoiey zdatności, zyskał takowe. Ze znajomością z panią B. przyszło niedługo do uczuć miłośnych, a zaś po upłynieniu kilku tygodni, oświadczył się nasz Rotmistrz Pan S. i prosił o rękę rozwódki, lecz że rozwód nie był ukończony, życzenia Pana S. nie mogły wziąć pomyślnego skutku, dla przyspieszenia więc swych życzeń starał się aby iak nayprędzey ukończyć rozwód swéy narzeçonéy z iéy mężem. Przyszła nakoniec chwila požądana dla kochanków, i w przytomności świadków połączył kapłan te dwie dobre osoby w świątyni Boga węzłem małżeńskim.

Już zapomniła zupełnie Pani B. o nieznośnych chwilach, które pędziła z okrutnym przeszłym swym mężem, przywiązanie nowego małżonka słodziło iéy wszystkie godziny życia, oszczędność broniła ich od niedostatku. Nie mieli oni znikąd żadney pomocy, oprócz szczupłéy płacy którą brał Pan S. za swoje urządowanie,

trudno im więc było utrzymać siebie i czworo dzieci, a szczególniéj iż starsza ich córka Ernesta, potrzebowała początkowych przysposobień do dalszych nauk, a to naywięcéj dobrzy rodzice mieli na celu, ażeby swym dzieciom dać dobre wychowanie i wszelką edukacyą, wynagradzając im że ich zostawiają bez majątku.

Młodsza siostra Pani S. chcąc uiąć wydatków swéj siostrze, iakie by łożyła na edukacyą Ernesty, prosiła iéy aby Ernestę do niéy oddała, przyrzekając iż ją będzie iak własną kochać córkę, i wszystko co tylko bydz może potrzebnym do iey edukacyi i utrzymania naychętniéj łożyć będzie. Dobra matka chociaź iéy przykro było rozłączyć się z swym dzieckiem, powierzyła przecieź małą Ernestę swéj siostrze.

Opieka Ciotki nigdy wyrównać nie może pieczołowitości własnéj matki, iednakże tak ciotka iako Pan K. iéy mąż przywiązał się do małej Ernesty, tem bardziéj pochodziło to ztąd, iż swoich nie mieli dzieci.

Już Ernesta liczyła ośm wiosen, od-

dana na pensją w mieście w którym iey wuiaszek stał garnizonem, (bo był officerem w służbie pruskiéy) co dzień pokazywała swóy postęp, codzién zasługiwała na pochwały i pomnażała przywiązanie swych krewnych; w lat kilka nauczyła się dobrze pisać, czytać, mówić po francuzku i tańczyć, rosta przytém piękna i hoża iak kwiatek wiosnowy, kształtna iey kibić, iasno błąd włosy, ładne i wesole niebieskie oczy, śnieżna białość twarzyczki, wszystko to chociaż Ernesta ieszcze bardzo młodą była: zwracało oczy młodzieży. Niedługo Pan K. odmienił garnizon, i stanął w Wrocławiu Szląskim gdzie się też i matka Ernesty na mieszkanie przeniosła, bo Pan S. iey mąż wynagrodzony za gorliwość w służbie, zyskał wyższy stopień w swoim urzędowaniu.

Od dzieciństwa prawie znał małą Ernestę Pan X. przyjaciel Pana S. iey przybranego Oycy, nie tylko że ją znał ale ją bardzo lubił iako dziecko, lecz gdy coraz z laty iey wdzięki rozwiać się zaczęły, przechodził Pan X. zwolna w uczucia miłosne, a Ernesta natenczas iuż czterna-

stą wiosnę liczyć zaczęła. Pan X. chociaż był zacnym bardzo człowiekiem, lecz nie miał pewnego stopnia w swoim zawodzie, był tylko w oczekiwaniu nie pewnej przyszłości.

Już się młoda i ładna Ernesta zaczęła pokazywać światu, iuż ją brano na publiczne zabawy, tam wszystkich na siebie zwracała oczy, iuż ją wszyscy za piękność okrzykiwać zaczęli, ale Ernesta nigdy nie była dumną z swojej piękności i nie miała tej wady wynoszenia się nad inne, próżnością zawsze gardziła; miała jednak okazywać zapatrując się na swoją ciotkę (która była jeszcze młodą i dosyć przystoyną) iak się bawić z mężczyznami, i iak im miłe pokazywać oczka. Szczególniey zaś Pani K. miała gust do dragonów i ile razy była rozmowa o mężczyznach, a zwrócono ją do Ernesty, zawsze iey godna Ciocia powtarzała, iż Ernesta nie będzie miała innego kochanka, iak tylko dragona, i którego iey każe tego kochać musi (na nieszczęście Pan X. nie był dragonem) powoli przywykła Ernesta do

tego gadania i nim przeięta, mniemając: iż by bardzo niedorzecznie robiła, gdyby w tym względzie swojej nieśłuchała ciotki.

Nie długo po tem była młoda Ernesta z swoją ciotką w pewnej kompanii, w której się znajdowało kilku dragonów, a jeden z pomiędzy nich młody i dosyć przystoyny nazwiskiem L. bardzo się podobał ciotce Ernesty; iemu zaś bardziej się Ernesta a niżeli iey ciotka podobała, często na nią spoglądał, w końcu przysiadł się do nię, i zaczął rozmawiać. Skromna i niewinna panienska na wszystkie dragona zapytania narozsądniey odpowiadała, a gdy powróciła wieczorem do domu, zapytywała się iey ciotka coby z nią dragon rozmawiał. Ernesta nie umiejąc kłamać, wszystko co tylko z nią dragon rozmawiał opowiedziała, ponieważ zapytania iego nie były szczególne; z czerości i prostoty Ernesty bardzo ciotka była kontenta, a po niejakim czasie pocałowała Ernestę mówiąc: wiesz że bardzo mi się ten dragon podobał, pamiętaj Ernesto że byś go kochała; czy będziesz? — skromna Ernesta zarumieniła się na to i spuściwszy



błękitne oczki na dół, ani słowa nie rzekła.

W kilka dni potem była Pani K. wraz z swoją siostrzenią zaproszona na wieczór tańcujący do swoich przyjaciół, a gdy tam przybyły, zastały już pełno gości, pomiędzy którymi z mężczyzn najwięcej było Officerów a szczególniej dragonów i huzarów, w których liczbie znajdował się także i Pan L. Zaraz pierwszy po gospodyni pobięł powitać Panią K. i Ernestę, od pierwszej odebrał ładny komplement, od drugiej tylko skromny ukłon. Uważał to dobrze Pan L. że chcąc się podo- bać ładney Erneście i iey niewinne opa- nować serduszko, trzeba koniecznie pier- wey mieć względy iey ciotuli, czego go zapewne nie zły nauczył mentor, gdyż sam nie byłby myślę na ten sposób trafił. Za- czął więc ciotce największe robić grze- czności, wszędzie iey assistował i nadska- kiwał iak umiał, a poznawszy że iey to tra- fia do serca, starał się tedy więcej podo- bać ciotce, aniżeli iey siostrzenicy; iedna- kowoż niekiedy odstępuiąc od Pani K. przysiadł się do Ernesty, której wdzię-

ki już zawracać dobrze zaczęły dragonią głowę. Nie rozumiem czy Ernesta mogła przepędzać z nim przyjemne chwile? bo Pan L. nie był z tych ludzi którzy potrafią bawić płec piękną, suche jego wyrazy, nieprzemawiały zapewne do serca Ernesty, zbyteczna flegma i niezgrabny ruch jego, niepotrafiły zdać się przedrzeć do iey czułego serduszka; ieden tylko może rozkaz kochaney cioci (że Ernesta dragona kochać musi, i to tego którego iey każe) potrafił ją nakłonić do dragona.

Takim sposobem zszedł wieczor Pani K., wraz iey siostrzenicy, z tą tylko różnicą, dla pierwszey że tryumfowała z grzeczności i miłostków, iakie iey prawiło grono dragonów zawsze nadskakuiących; dla drugiéy zaś iż przepędziła wieczór w ciągłym prawie zamyśleniu i walce, czy ma kochać Pana L. podług rozkazu cioci, lub nie? Powróciły na wieczór do swego domu, odprowadzone przez kilku officerów; wszyscy assystowali ciotce ieden tylko Pan L. prowadził pod rękę ładną Ernestę. Wszyscy przededrzwiami domu Pani K. pożegnali się i odeszli, sam tylko

Pan L. odprowadził ie aż do ich pokoiów, zabawiwszy tam parę chwil, pożegnał swoje Panie; odchodzącego prosiła Pani K. aby iéy dom odwiedzał, że bardzo iéy będzie przyjemnie, skoro z nim co dzień kilka godzin przepędzi. Pan L. korzystając z tego, oświadczył: iż żadney wolney godziny nie opuści, aby niezłożył swego uszanowania. Po długim rzędzie grzeczności, z obu stron sobie powiedzianych, chociaż te ledwo się z mozołem dobywały z niewykształconych ust dragonńskich (bo Pan L. zupełnie nie był ubogaconym w płynne mówienie) odszedł do swoiéy kwatery. Gdy iuż odszedł Pan L. rozmawiała ieszcze o nim Pani K. z Ernestą dopukąd niezasnęła, wychwalała iego rozum, talenta, niczego nie szczędziła aby swego bohatera w naypiękniejszych oddać kolorach, słowem wszystko co tylko może bydź w człowieku doskonałym, to niezgrabnemu przypisała dragonowi; a do Ernesty te często powtarzała słowa: „Ernestko on będzie twoim mężem, bo uważam że masz do niego jakąś chorobkę, lecz ci go wszystkie kobiety zazdrościć będą”. na co zawsze skromna Er-

nesta uśmiechnęła się, ale nie bez zarumienienia; powrócił już był ze swej służby i Pan K. nieomieszkała mu zaraz godna jego żona opowiedzieć zabaw tego wieczora, a szczególnym przedmiotem ię opowiadaniu był Pan L. iaki on to grzeszny, iaki dobry, iak rozumny, iak potrafi bawić dobrze kompanii, w końcu i to powiedziała iż ią aż do pokoju odprowadził, i że ich często odwiedzać obiecał Pan K. z zimną krwią słuchał tych pochwał, a zwizyt które Pan L. miał robić bardzo był nie kontent gdyż Pan dragon zupełnie przeciwnie u niego iak u żony był położony.

Zaraz nazajutrz dotrzymał Pan L. danego słowa i nieomieszkał w po obiedney godzinie odwiedzać Panią K. lecz Ernesty niezastał bo ta poszła była do swoiëy matki, ani Pana K. któren był odszedł do koszar. Własnie był to dogodny moment dla naszej Ciotuni, z którego ona też umiała korzystać. Wszczęła rozmowę o Ernestie, powiedziała dragonowi iż go Ernesta bardzo pokochała, że wiele o nim mówiła dobrego, i że wychwaliła jego przymio-

ty; daléy rzekła: zdaie mi się że i Pan  
 czuiesz do niéy moc miłości, co mówię!  
 kochasz ją. Bądź pewny iż to wszystko  
 odemnie iedynie zależy, starać się będę  
 aby twoie przywiązanie nagrodzonym by-  
 ło; Ernesta iest posłuszną, naychętnięy roz-  
 kazy moje wypełnia, nikogo iéy więc oprócz  
 ciebie kochać nie każe. Niezgrabny dra-  
 gon złożył czułe podziękowania Pani K.  
 ściskając i całując po kilkakroć razy iéy  
 pulchną rączkę, ale gdy Pani K. tkliwiéy  
 ieszcze do niego przemawiać zaczęła, da-  
 iąc mu poznać (bo się nie mógł sam do-  
 myśleć): ile to on iéy będzie winien za  
 to wdzięczności; schylił się aż do kola-  
 nek, rozczulona Pani K. ściśnieniem ręki  
 dragona dała mu uczuć ile te karesy są  
 iéy przyjemne. Nadszedł w tym i Pan K.  
 z czego żona iego nie bardzo musiała być  
 kontenta, bo iéy przerwał przyjemne chwi-  
 le z dragonem pędzone; po zimnym przy-  
 witaniu swego gościa, zapytał się żony  
 gdzie iest Ernesta? poszła do matki, ale  
 nie długo powróci. W tym drzwi się o-  
 tworzyły i Ernesta wraz z swoją matką  
 weszła do pokoju, porwał się dradon po-

witać panienkę, lecz matce zapomniał się nawet ukłonić, powitała się tylko siostra z swym mężem. Dragon przysiadł się zaraz do panienki i iak umiał tak ją zabawił; zaczął rozmowę o powietrzu, o pogodnych dniach, o deszczu iutro nastąpić mającym, i tym podobnie. Upłynęło minut kilkanaście, za czym wpadł Pan L. na trop romantycznego mówienia. Przez ten czas Pani K. wraz z swą siostrą a matką Ernesty cicho z sobą na stronie rozmawiały. Były to pochwały sypane na Pana L. nie szczędziła ta Pani K. niczego aby kochanka Ernesty iéy matce, w najpowabniejszych nie odmalowała zarysach. Była to dopiero druga wizyta, Pana L. w tym domu, lecz tak iuż znudziła gospodarza, że zamysłał wyjść z domu, dochodziła blisko godzina dziesiąta, a uprzykrzony gość od godziny drugiéy po południu siedział; nie inaczéy, ale na koniec musiał się sam domyśleć, że iuż za długo siedzi; wziął w rękę kapelusz, pełen niezgrabnych ukłonów, ucałował rączki Pani K. i Ernesty, Matce zaś i wujowi ledwo się ukłonił i odszedł.

Od tej ostatniej wizyty coraz bardziej uczęszczał Pan L. do domu państwa K. gdzie na koniec czy to z upodobania się Erneście? Czyli też z rozkazu i w mówienia w nią przez ciotkę, która często powtarzanym rozkazem kochać dragona koniecznie kazała? młoda i niedoświadczona panienska w krótkce przy wynurzenia miłości Pana L. ku nię, i ona swoje uczucia do niego pomimowolnie odkryła. Jakie były zamiary dragona, do cieć tego nie można było: czy iego miłość była pozorną lub prawdziwą, to przed wszystkiemi było ukryte.

Niepodobało się bardzo ta miłość Pana K. wuiowi Ernesty, który wcale nienawidził nudnego kartyzanta, nawet sobie nie życzył aby w iego domu bywał. Lecz przeciwnie żona iego sprzyiała dragonowi i wyszukiwała sposobów przez które by Pan L. mógł się widzieć co wieczór z nią i z Ernestą. Zabrana zaiomość w Wrocławiu z różnemi domami pomogła godney ciotuni, do prowadzenia téy intrygi, a tak co dzień gdzie indzię oddając wieczorne wizyty, iuż wszędzie znalazła zaabonowanego dragona.

Już i matka Ernesty niezadługo poznała nedorzecznosc tego romansu, a pragnąc szczęścia swojego kochanego dziecka, mocno ubolewała nad tym; często nawet do bremu X. przyjacielowi swemu, wynurzała niechęć ku Panu L. Pan X. również pragnął szczęścia Ernesty, bo nie tylko że był iéy przyjacielem, ale się kochał i kochał prawdziwie. Lecz iuż trudno zapobiec było, bo młoda Ernesta do szaleństwa kochała dragona, jedna tylko ciotka tryumfowała z zdziałanéy przez nią intrygi, bo ten romans iéy tylko iednym był dziełem.

Ohcąc zapobiedz tym miłostkom, uradziła matka Ernesty wraz z Panem K, ażeby się odesłać na iakiś czas na wieś do familii, sądząc że tym sposobem młoda panielka zapomni o swoim kochanku, lecz i to nic nie pomogło bo dragon poznawszy ten podstęp, starał się chociaż listownie odświeżać miłość Ernesty ku sobie, ieden tylko list do Ernesty przeięym został i to pierwszy, bo Pana L, nienastręczyła ieszcze miłość sposobów ułatwienia koresspondencyi z kochanką. zakazano Erneście wszel-



kich odbierać listów, najmnieysza zrzęczość pisania do kochanka była zniszczoną; ale niecierpliwy dragon, chociaż był dosyć odległy od swego miłego obiektu, bez urlopu nawet, wybrał się z wieczora i przez godzin dziewięć, ośmnaście mil konno uiechał, różnemi sposobami (bo miłość nie zna przeszkód) starał się widzieć z Ernestą, czego dokazał i na godzinę dziewiątą zrana wrócił na zaiutrz do Wrocławia. Widzenie to odkrytym nie było a dragon korzystając z pierwszego i drugie podobne uskutečnił.

Spokojna matka już sądziła że ogień miłości w sercu iéy córki tlejący przygasić zdołała, przeciwnie zaś Pan L. widząc że iéy dla siebie złagodzić nie może, i tracąc nadzieję ażeby kiedy młodą i ładną Ernestę posiadał, przemienił swoje żądania; przestał już myśleć o tém ażeby poszlubić rękę Ernesty, ale żeby korzystając z iéy słabości podstępnie mógł ją przynajmniej oszukać zdradzić. Biędna Ernesta! nie wystawiała sobie tego że iéy luby kochanek zdradę okrutną przeciwko niéy knował, nie wiedziała o tém że on iéy myślał zatruć

wszystkie chwile wiosennego życia i odebrać skarb drogi niewinność, prócz której, i wdzięków połączonych z dobrami przymiotami młoda Ernesta nie posiadała.

W tym to właśnie samym czasie, kiedy dobra matka Ernesty zdawała się być nayspokojniejszą, że już zupełną położyła tamę nie dorzecznę miłości swęj córki, nie pomyślała o tém że nikczemny dragon (bo niewiem czy go inaczey nazwać można) naypodlejsze zamyślał robić zdrady. Wybrał on się znów do Ernesty, a gdy się z nią uyrzał sam na sam, przedstawił iey trudność użycia matki na to, żeby mu ją za żonę oddała, ale radził aby raczey ucieczką dokonać ich wspólnego życzenia. Łatwowierna Ernesta niewiedząc o nikczemnym postępie dragona, chętnie się do iego przedstawienia nakłoniła i wyznaczyła dzień nikczemnemu kochankowi, w którym w nocy o godzinie pierwszey miał po nią przyjechać i zastać ją przygotowaną w ogrodzie do wyjazdu. Oczekiwała Ernesta téy chwili iakoby dla nię nayszczęśliwszey, rozumiejąc iż się połączy węzłem małżeńskim w pobliskim kościele,

przed tronem wielkiego Boga, bo ięty tak przyrzekł niewierny kochanek, do czego iako świadków miał użyć dwóch officerów swego pułku.

Niewinność zawsze nad sobą ma pewną opiekę i obrońców. Krótko przed wykonaniem tego nikczemnego czynu, przyjaciel, pana S. dobry X. za zasługi, został wynagrodzony stopniem pewne znaczenie mającym, w obcym ościennego narodu wojska, do którego był wszedł iuż od lat kilka Pan X. zawsze kochał Ernestę, i teraz chciał się z nią widzieć; w tym więc celu postarał się o urlop, a zyskawszy takowy udał się w podróż. Już był w granicach Królestwa pruskiego, odwiedził najprzód w Wrocławiu rodziców Ernesty i Pana K. ztamtąd udał się w podróż, na prowincyą wzięwszy z sobą rekomendacyjne listy od Pana S. do iego familii i list matki do Ernesty. W tym właśnie dniu wyiechał nikczemny dragon dla dogodzenia swym chęciom, wzięwszy z sobą jeszcze dwóch współników zbrodni. Pan X. mając ztrudzone podrużę konie, wolno sobie wieczorem przy świetle księżyca pa-



łącząc lulkę iechał w tym z łoskotem mija go zakryty pojazd w trzy konie, w którym dojrzał trzy siedzące zamaskowane osoby. Smutne iakieś przeczucie weszło do duszy jego, iak gdyby przenikał nieszczęścia młodey Ernesty, zdawało mu się wyraźnie iż te zamaskowane osoby, były narzędziem iakiego okrutnego czynu na osobie Ernesty spełnić się mającego; miał Pan X. dwóch ludzi z sobą, był przytém opatrzoney potrzebą bronią do podróży iako żołnierz, zawołał na woźnicę aby pośpieszał czym prędzey za tym pojazdem, pędził człowiek co tylko konie wybiez mogły, a Pan X. złożywszy lulkę opatrzył pistolety czy dobrze nabite, podsypał prochu na panewki i obydwu włożył za szarfę; pałasz przypasał do boku, dubeltówkę zaś oddał trzymać służącemu; iuż mu się zdawało że dogania zamaskowanych, gdy w tem konie zmordowane coraz wolniej zaczęły. Niespokoiny! siada w miejsce woźnicy i sam konie poganiając pośpiesza czym prędzey, lecz ów powóz z zamaskowanemi, zniknął mu z oczów, w tem samym momencie na boku nie daleko lasku, słyszeć

mu się dał głos przeraźliwy kobiety; była to nieszczęśliwa Ernesta uwożona z ogrodu swojej familii, a poznawszy zdradę z zamaskowanych osób, nie sądząc aby to był Pan L. iéy kochanek, co tylko sił miała krzyczeć zaczęła! zdraycy zaś pośpieszali aby iak naysprędzény oddalić się od wioski w pobliski las. Nastręczyła się dobremu X. droga na prawo idąca do tegoż lasku z gościńca, gdzie unosili zdraycy swą zdobycz! uiechawszy kilkaset kroków zabiegł drogą tym nielitościwym okrutnikom; zeskakuie z bryki wołając na swoich służących, by pośpieszali na ratunek, sam zaraz chwytą za konie i wzbrania tym niegodziwym ludziom dalszey ucieczki; nieszczęśliwa Ernesta trzyma na łonie swego niegodziwego kochanka, wołać zaczęła! »Ktokolwiek iesteś na miłość cię Boga proszę ratuy mnie«. Poznał Pan X. głos Ernesty, nadzwyczajna do niego przystąpiła siła i chęć zemszczenia się na zbrodniarzach, trzymając lewą ręką konie porwał za pistolet, a w tym zbrodzień siedzący na koźle wystrzałem do niego, trafił swojego konia w głowę i na miejscu położył; pus-

cza X. cugle a mając już pistolet w ręku wymierza do siedzącego na kozle, nie strzelając do trzymających Ernestę, aby iéy przypadkiem nie trafił, wystrzelił: i tak współnika zdrady ugodził że spadł z kozła, sam zaś rzucił się na trzymających Ernestę, i za pomocą służącego wyrwał z ręki zbrodniarza Ernestę, a niechającego ieszcze iéy puścić Pana L. tak dosięgnął pałaszem w prawą rękę; że mu zupełnie odciął, Ernesta zaś tak się mocno chwyciła szyi swego wybawiciela, niewiedząc kto on iest, że go pozbawiła zemsty nad iéy porywaczami, ci zaś nikczemni korzystając z téy zwłoki, włożyli mocno rannego do pojazdu, oberznawszy postronki zabitego konia, uciekać co siły zaczęli. Chciał ich gonić zwycięzca, lecz widząc Ernestę prawie bez życia, wziął się do ratunku; a przyprowadziwszy ją nie co do zmysłów, pośpieszał iak nayprędzey do wsi zkąd Ernesta porwaną była.

Odieżdżając Pan X. spostrzegł na miejscu walki leżącą obciętą rękę, na której był pierścionek, była to ręka niewiernego Ernesty kochanka a na niéy, iéy pierścio-

nek, któren był na dowód wierności o-  
trzymał.

Już słoneczne promienia oświeciły zie-  
mię, kiedy służąca Ernesty spostrzegła że  
iéy Pani nie masz na łóżku, szukała wszę-  
dzie: a nieznalazwszy uwiadomiła o tym przy-  
padku Ciotkę i wuja Ernesty państwo Z.  
ci z żalem i rozpaczą wybiegli na dziedzi-  
niec, rozsyłając służących na wszystkie  
strony aby szukali panny! sami nawet po-  
śpieszając w bramę, a w tym Pan X. wie-  
zie na własnym trzymając łonie nieosza-  
cowaną zgubę! Ernesta wpół zemdłała nie  
mogła pojąć co się z nią dzieie, lecz krzyk  
iéy krewnych obudził ją; otworzyła oczy  
i pierwszego uyrzała obrońcę swojego na  
którego siedziała łonie. Nowe ją natenczas  
ogarnęły mdłości! przypomniawszy sobie  
że ją ten ratował od tak sromotnego nie-  
szczęścia, którego ona miłością wzgardzi-  
ła! — Oddał Pan X. Ernestę w ręce iéy  
krewnych, przyrzekając z porządku po opo-  
wiedzeniu Ernesty iakim sposobem przez  
łotrów porwaną została, iakim on zdołał  
się uratować.

Za staraniem swéy ciotki Pani Z. Er.

nesta odzyskała w kilka godzin zupełną przytomność i była coraz spokojniejszą; Pan Z. bawił ciągle Pana X. którego pierwszy raz miał w swoim domu, a szczególniéj że go z tak nie przyjemnego zdarzenia, iako obrońcę swéy młodéy a nieszczęśliwéy siostrzenki.

Ernesta zawsze niewina nieumieiąca kłamać zeznała wszystko co do słowa Pani Z. przyznaiąc swóy błąd, iż się tak daleko uwieść dała; lecz iednak przypuścić nie chciała, by tak okrutnym zdraycą mógł bydz Pan L. i zawsze go ieszcze uniewinniła, aż tu w tym właśnie czasie pokazaną sobie rękę zbrodniarza, przyniosł Pan Z. do pokoju Ernesty, zapytując iéy się czy by nieznała pierścionka na téy ręce będącego? Ernesta spostrzegłszy swóy własny pierścionek, któren zdraycy na pamiątkę dała, przerywanym zawołała głosem; »Ach to on zdrayca! To iego ręka!« ledwo nie padła bez zmysłów na łono swéy ciotki, lecz Pan Z. zaraz wyszedł z iéy pokoju. — Już więcéy nie wątpiła kto był ten okrutny, który, ią chciał zdradzić, i skazać iéy niewinność na wieki!



Błąd swój Ernesta i jego cały skutek przypisała postępowania swéy cioci, na nią tylko płacząc narzekała! mówiąc: iż nie miała najmniejszék skłonności do tego nikczemnego zdrajcy, niewiedząc ieszcze co to iest miłość, lecz na nalegania cioci Pani K. aby kochać dragona, i to koniecznie tego którego ona lubiła, to iest Pana L. tak przywykła do tego rozkazu, że miała sobie za występki gdyby go nie wykonała nakoniec posłuszeństwo i powinność zamieniła się w niedorzeczną miłość.

Zaraz toż samo opowiedziała Pani Z. swemu mężowi, a Pan X. dokończył opowiadania tego przypadku. — Zaccni krewni Ernesty niemogli znaleźć wyrazów do podziękowania za wybawienie, od tak srogiego nieszczęścia ich młodék siostrzanek; przypisując opatrności Naywyższego, zesłanie na Obronę tak zacnego człowieka, przyjaciela całej rodziny.

W przeciągu téy rozmowy, odosobniona Ernesta nie mogła wytrzymać, ażeby tak długo niepodziękować swojemu dobroczyńcy, wychodzi z swego pokoju, a znalazłszy obrońcę swojego, chciała mu do

nóg upaść, lecz Pan X. niepozwolił na to wstrzymał Ernestę i przestał na wynurzeniu się dla niego z wieczną wdzięcznością, ale i tego po niéy nie wymagał.

Chcieli państwo Z. natychmiast uwiadomić matkę Ernesty o tém wypadku, lecz radził Pan X. że ią trzeba pierwéy przysposobić, ażeby raptowna o tém nieszczęściu wiadomość nie wprowadziła iéy w chorobę, a może i przyśpieszyła by zgon; uchwalono więc że naylepszym będzie sposobem, aby ią o tém sam Pan X. uwiadomił, któren chciał zaraz nazaiutrz wyiechać, ale go niepuszczano: w tydzień ledwo mógł się wybrać i szczęśliwie przybył do Szląska.

Jak tylko Pan X. stanął w Wrocławiu, natychmiast pospieszył do państwa S. przywiózł im listy od familii, i równie iak od Ernesty, lecz w tych nie było wzmianki o tym przypadku. Z wolna przysposobiał Pan X. matka Ernesty do słuchania téy przygody, w trzy dni potém opowiedział iéy wszystko z upewnieniem że Ernesta iest zdrowa i żadnéy ztąd nieponiosła straty, a chwilę nieszczęścia, żalu i

strachu, nagrodziła oswobodzeniem się z niebezpieczeństwa. Rozpłakała się matka i ze łzami wdzięczności dziękowała nieoszacowanemu przyjacielowi.

Nie myślała familia Ernesty ani Pan X. więcéy o zemście nad Panem L. chcieli mu zupełnie ten czyn darować, a tém bardziéy że już zapłatę otrzymał, bo mu odjęto rękę; nie ukryło się to iednak, dowiedział się o tém Jenerał kommanderuiący pułkiem dragonów, oddał pod sąd zbrodniarzy, ukarani zostali więzieniem i wykreśleni z kontrol wojskowych.

Myślała teraz familia Ernesty o wynagrodzeniu Pana X. wiedzieli oni skłonność iego do Ernesty, znali też dobrze charakter tego zacnego człowieka, zgoła nie uważali nic takiego, co by go z ich familią połączyć nie mogło. Ernesta ubogaczona cudnemi od natury wdziękami, wszystkich na siebie zwracała oczy, gdzie się tylko pokazała, tam zaś piękność okrzyczaną była, miała więc pełno młodzieży ubiegaiący się o iey rękę. — Nayspokoyniey patrzył na to Pan X. a matka Ernesty ciekawa była dowiedzieć się od swéy córki,

komu naywięcéy sprzyia, i kogo chce mieć za męża? Ernesta powiedziała matce bez namyslenia, że niczyią żoną bydz nie myślę, iak tylko Pana X. nie tylko że mu winna do zgonną wdzięczność, ale nadto że go ieszcze od dzieeiństwa bardzo kocha, z téy odpowiedzi Ernesty był matka bardzo kontenta.

Nie długo oświadczył się z swoią miłością Erneście Pan M. ale iéy wcale nie przyięła, a gdy się matce chciał oświadczyć powiedziała mu Ernesta, że na próżno; bo matka to samo uczyni co córka.

Chcąc się Pani S. dowiedzieć od Pana X. co też myśli o Erneście, gdy się raz sama z nim znaydowała, bardzo wiele mówiła o swoiéy córce, powiedziała mu narzeczcie że go Ernesta kocha, i pragnie bardzo bydz iego żoną, również i całej familii iest życzeniem aby się z nim zpokrewnić; podziękował bardzo grzecznie ten zacny człowiek za podobne oświadczenia, ale nie przewiduiąc dla siebie prawdziwego szczęścia, rozumiejąc iż Ernesta nie tyle go kocha ile mu się sobą wywdzięczyć pragnie, a tém bardziéy to go ieszcze prze-

konywało, iż pierwéy nim Ernesta dragona pokochała, iuż o iego wiedziała miłości, a niewzbudziła przecieź w swym sercu ku niemu uczucia miłości, i pierwszą miłość komu innemu poświęciła; Oświadczył tylko Pani S. że dosyć będzie tym wynagrodzony i bardzo szczęśliwy ieżeli Ernesta iego przyjacielowi Panu D. oddać swą rękę, widział on że więcéy była przywiązaną do niego, niżeli do innych ubiegających się o iéy względy.

Dowiedziawszy Ernesta o takich życzeniach Pana X. długo i bardzo była niepokoiną dla czego Pan X. gardził iey ręką? co się nadzwyczajnie martwiło. Razu iednego będąc sam na sam zostawioną z Panem X. odważyła się zapytać dla czego by to robił? Pan X. iéy na to odpowiedział, żeby był aż nadto szczęśliwy gdy by ją posiadał, lecz równie będzie szczęśliwy ieżeli Ernesta odda swą rękę Panu D. iego przyjacielowi, którego podobno bardzo kocha, rumieniec nie co pokrył śnieżną białość twarzyczki Ernesty; — Pan X. to widząc dalej mówić zaczął iak by iéy rumieńca, nieuważał, że będzie dosyć

dla niego, jeżeli go tylko zechce mieć na zawsze wiernym i prawdziwym przyjacielem. — Tu przysięgła Ernesta na wszystko wypuściwszy kilka kropel perłowych łez, że kiedy inaczéy byź nie może, przyjaźń prawdziwą zachowa dla niego do grobu.

Uwiadomiony o tém od swego przyjaciela Pan D. oświadczył się matce o rękę Ernesty, bo wiedział o tém że już córki serce posiadał, lecz późniéy i Erneście wynurzył swoje zamiary. Niewiedziła jeszcze Ernesta co ma robić, bo dotąd zawsze rozumiała że Pan X. będzie iéy mężem, chociaż on iéy sam swoje obiawił chęci, na koniec widząc iż X. stałym jest w swoich przedsięwzięciach zdecydowała się pójść za Pana D. kilka tygodni upłynęło a Ernesta została żoną Pana D. z niezadowolonym ukontentowaniem całej familij i ich przyjaciela Pana X.

Młode to małżeństwo przepędzało najroskoszniejsze chwile wśród prawdziwej miłości, często mając w swoim domu prawdziwego przyjaciela, któren przyiechawszy do nich zawsze kilka dni zabawił. —

Cieszyła się cała familia z wyboru Pana X. męźa dla Ernesty, bo Pan D. był równie godnym człowiekiem; z równym charakterem iak iego przyjaciel, zapomnieli nawet iuż wszyscy o błędach Pani K. godnéy cioci w wychowaniu Ernesty, czego i ona sama teraz bardzo żałowała, a odtąd nauczona doświadczeniem, innéy zupełnie niepodobney do pierwszéy grała rolę kobiety; z tego więc przypadku i mąż iéy korzystał, bo miał na powrót dobrą dla siebie żonę.

Z tego wypadku widzieć możemy, iak wiele wychowanie działa na młodych umysłach, a zle wydawane rozkazy w chęci samemu sobie dogodzenia; bez względu, co czeka tego który ie ma wykonywać, są częstokroć skutkiem naywiększego nieszczęścia i sromoty. Szczęściem było dla Ernesty że ią natura szczególni ubogaciła darami, skromność była iéy naywiększą zaletą, nie przeięła trzpiotactwa od godney swéy cioci, owszem wpoięła w siebie wszystkie przymioty dobrej swey matki w dzieciństwie ieszcze będąc, a te ią ratowały od wiecznéj hańby, iakieźby to

skutki były owej niedorzeczney miłości, której pobudką była ciocia, gdyby Ernesta była lekomyślną, lub rozpustną, zapatruiąc się zawsze na swoją mentorkę. Nieba niechciały zguby piękney i młodey istoty, a w osobie Pana X. naznaczyły iéy stróża.

---

## ROZKOCHANY.

Czegoż chodzę iak błędny tu mnie nic nie bawi,

Wszystko to co koło mnie przebiega, czy siada

Iest przykrym; a kiedy kto czas wesoło trawi,  
Gniewam się: gdy mi dzielić z nim chwile wypada.

Dusza ma szuka tylko ulgi na cierpienia  
Unosząc się z myślami przed lubey oblicze!  
Tym nagradzam nudoty, gdy iéy szle westchnienia,

Chociaz marzę!... to mniemam że ją już dziedziczę.

Lecz trudno. — i to mija. — Czemuż cię nie widzę?



Już cztery dni przechodzą. — Nie... to byź  
nie może!

Pójdę szukać méy lubey, zwłóki niena-  
widzę,

Pójdę! — pójdę wieczorem gdy iuż zniknie  
zorce.

Szybkim krokiem przemijam ustroń opła-  
kaną,

Już w mieyscu kroki liczę przebiegłszy  
ulice,

Już zda się że oglądam...l...e. kochaną,  
Że patrzę na iéy oczki, na iey cudne lice.

Niecierpliwy iuż stawam u drzwi iéy miesz-  
kania,

Ale i tu nieszczęsny! od szczęścia daleki  
Tu zaporą nieludzka wnijścia mi zabrania!

Niestety! czyż mnie nieba puściły z opieki?  
Czegóż wzdycham pod drzwiami? nikt we-

stchnień nie słucha!

Głuche ściany, i drzewo nie przemówi do  
mnie,

Wszystko milczy! Cóż pocznę? noc ciemna  
i głucha

Szle w duszę niespokoyność, i dręczy ogro-  
mnie?

Czy też moja kochanka śpi, lub o mnie  
myśli?

Zda mi się że ją słyszę, że i jej oddech chwy-  
tam,

Jej wdzięki wyobrażenia w moich oczach  
kryśli.

Czy ją uyrzę? czy żyje? kogóż się zapytam!  
Czyż ja zdołam już wrócić w miejsce opła-  
kane?

Na tym większe zgryzoty gdy nieuyrzę ciebie!  
...l...u droga ...l...u ty bóstwo kochane!

Jeżeli cię niezobaczę, w ziemi się zagrzebię!

Lecz cóż to tam za światło z tego okna błyska?

Pójdę — może że z tamąd uyrzyć ciebie zdo-  
łam,

Ożyłem: mam nadzieję że cię z oczę zbliska,  
Choć przez okno, lecz iednak; iak się masz  
zawołam?

Widzę iakiś cień, to cień: pewnie mój ko-  
chany,

Zbliża się coraz w okno, to ona! ach ona  
To moja rokosz, szczęście, to ma ulubiona.  
Pójdź! — pójdź w moje objęcia zruć z serca  
kaidany!

Patrzysz na mnie: cóż z tego? nie możesz  
mnie doyrzec!

Westchnęłaś i odchodzisz! dobranoc — bądź  
zdrowa!

Pozwól raz jeszcze na twe cudne wdzięki  
spóyrzyć!

Już cię dzisiaj nie uyrzę! — już się cień  
twój chowa!

Spokojny teraz wrócę w nudzące ustronie  
Widziałem mą!...l...e iakąż radość czuię!

Lecz kiedyż przydzie chwila, że na lubym  
łonie.

Używać będę szczęścia? Może los zepsuie  
Może zniszczy zamiary które ja układam?

Może moja kochanka nie wierną się stanie?  
Nie: — nie. — to bydz nie może. — nie do

rzeczy gadam

Ona mnie kocha. — ona — mą wiecznie zo-  
stanie.

---

## ZDRADZENI.

Kto tam puka? czego puka?

Przerywa moje marzenia.

Czy tam zguby iakiey szuka?

Lecz nie! — słyhać westchnienia!

To kochanek nieszczęśliwy!  
Szuka tego co już zgubił,  
Zgubił! — los niesprawiedliwy  
Wydarł co kochał! co lubił!

Weydź nieszczęsny! podziel ze mną  
Też same co twe cierpienia,  
Porzuć nadzieję daremną  
I te okrutne wspomnienia!

Nie wspomniéy więcéy niestały,  
Wzgardź niewierną! wzgardź na wieki!  
A bądź tak iak ia wytrwały,  
Będziesz od smutku daleki.

Niewierną za cię Bóg skarze,  
I ona będzie zdradzoną,  
Choć kocha — nie będzie żoną!  
Skarzą ią Boga ołtarze!

Jeżli kto zdrady przyczyną?  
A ona cię kocha stale,  
Z nią roskosze cię nie miną,  
Nie narzekay na to wcale.



## MOIE MIŁOSTKI.

Wszystkiem chwile przepędzał w nudach  
i zgryzocie ,

Oddalony od lubéy, którą tak kochałem,  
Dotrzymując przyrzeczeń, oddałem hołd  
cnocie ,

I tylko przyjaciелеm iéy prawym się zwałem.  
Zwolna, zwolna miłostki w przyjaźń za-  
mienione ,

Spokojniejszą robiły moją czułą duszę,  
Sprawiedliwe przyczyny zewsząd pochwa-  
lone

Sprawiły sercu roskosz za dawne katusze.  
Stłumiłem pierwszy zapał méy młodéy mi-  
łości ,

Już odtąd niemyślałem o żadnéy kobiecie,  
Obojętnym stałem się na wszystkie piękności,  
Zadnéy więcéy nie kochać przyrzekłem so-  
wicie.

Czas przemiił — ia zawsze trafnie unikałem  
Strzały płochéy dzieciny, nie czuły na  
wdzięki ,

Prócz szacunku dla kobiet nic więcéy nie  
znałem

Nie myśląc abym której pragnął kiedy ręki.  
Już dwudziestą liczyłem na tym świecie  
wiosnę

Jak wróciłem do lubych! zagród méy o-  
czyzny,

Umysł mając spokojny, sercu nie zazdrośne,  
Bo po pierwszey miłości zagoiło blizny;  
Obojętnym zupełnie nie mogłem byź  
przecie,

Uyrzałem mały pączek róży, ale w cieniu  
Poznałem — ale kogo? — ośmioletnie dziecie  
I roskosz znajdowałem w iego przymileniu.  
Jak kwiatek hodowany pracą ogrodnika;  
Odkrywa swe powaby rozwiniony z wiosną,  
Tak mój mały Aniołek me serce przenika,  
Gdy wdzięki iego z laty coraz bardziéy rosną.  
Trzynastą wiosnę liczył ten Anioł kochany,  
Już inaczéy me serce bić dlań zaczynało,  
Już coraz bardziéy ogień widziałem wzma-  
gany,

Czcilem i ubóstwiałem, lecz to wszystko  
mało.

Słowem — kochałem! — i to kochałem nad  
życie!

Lecz i któzby nie kochał tego wdzięków  
z bioru?

Był to Anioł — był tylko podobny kobiecie,

Lub należał do istot nadludzkich wyborze!  
Ktoż w ten czas był szczęśliwszy nademnie?

    kto proszę?

Kochałem — wzajem kochany — moje przy-  
    wiązanie

Przechodziło granice, a drogie rozkosze  
Niedopuszczały wglądać co się późniéj  
    stanie.

Wpółród słodkich przymileń i drogich roz-  
    koszy,

Myślałem — iak me szczęście odemnie ulata!  
Nieszczęsne przeznaczenie — los wszystko  
    rozproszy,

Jak tylko moje bóstwo pozna więcéj świata  
Stało się! — . — Już wyrocznia dla mnie się  
    spełniła

I już kto inny zmienił me oczekiwania;  
Pietnasta wiosna wdzięki bozyszcza od kryła  
A mnie nawet nadziei na zawsze mieć  
    wzbrania.

Niestety! z kimże zrównam mój los opła-  
    kany?

Nie masz nieszczęśliwszego! Czemuż nie u-  
    mieram?

Już straconym jest dla mnie mój Anioł  
    kochany!

Tworco! — zamknij me oczy niech ich nie-  
otwieram!

Cóż pocznę! — na cóż kocham? już kochać  
przestane!

Pozwól drogi Aniele oddać hołd twym  
wdziękom,

Pozwól — niech przyjacielem twym wie-  
cznym zostane,

A tak choć małą ulgę zrobię moim mękom.  
Szczęście twoje jest moim i grób mnie nie  
zmieni,

Przyjaźń szczerą dla ciebie, w popiołach  
trwać będzie,

Przychylność moją dla się znajdziesz w każ-  
dym wzglądzie.

Jeżeli przyjaźń twe serce moją mało ceni?

Powiedź? — a twoje chęci święcie uskutecznie,

Cierpieć będę dopukąd siły znieść zdołaią,

Przeklnę moją wyrocznią! — ale ciebie  
wiecznie

Czcic będę, dopukąd mnie w grób mój nie  
schowaia!

Ofiaruiesz mi przyjaźń — o droga istoto!

Jak wiele mam zaszczytu; iużem znów  
szczęśliwy!

Chępiąc się twą przyjaźnią, wyznam to z  
prostotą



Że Rządca górnych mieszkań zawsze sprawiedliwy:

Nagrodzi nieszczęśliwe do tych czas me chwile,

I pozwoli bez trosków czas przepędzić mile.

---

## NIESZCZĘŚLIWA ŚRODA.

O dniu dla mnie nieżyczliwy  
Pełen naysroźszych katuszy!  
W którym cierpię nieszczęśliwy,  
Żal w moim sercu i duszy!

Słońce dziś dla mnie nie weszło,  
Zefir nie dla mnie powiewa,  
Szczęście zupełnie odeszło,  
I słowik nie dla mnie spiewa!

Dzień cały byłem w nadziei,  
I czekałem gwiazd na niebie  
Przyszedt wieczór w swéy kolei,  
Lecz Felixie nie dla ciebie!

Próżno z ustron kroki mierze,  
Próżno przebiegam ulice,  
Sam sobie czasem nie wierzę,  
Możem minął piękne lice!

Wracam się — to znowu spieszę,  
Lecz znależć - e- i nie mogę,  
Jeszcze się nadzieją cieszę;  
I dalej posuwam nogę.

Już i iestem podedrzwiami,  
Podedrzwiami moiéy luby,  
Pełen szczęścia, pełen chluby,  
Ze zwycięztwa nad troskami.

Lecz to szczęście króko trwało,  
Méy kochanki nie znachodzę!  
Pukam we drzwi — pukam śmiało  
Chcę otworzyć — lecz się zwodzę.

Noc swą ciemność rozpościera,  
Ja o los lubéy troskliwy,  
Patrzę że ktoś drzwi otwiera,  
Pytam ktoś iest nie życzliwy?

Ale zamiast odpowiedzi,  
Drzwiami przedemną trzaśnięto,  
Całą nadzieję odięto.  
Cóż za potwór mnie tak budzi? !!!

O Bogowie! — Gdzież mam szukać  
Téy, bez której żyć nie można?  
Chcę raz ieszcze we drzwi pukać;  
Lecz mnie przeięta myśl trwożna!

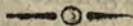
Wzdrygnąłem się — i w tył parę.  
W nieładzie kroków zrobiłem,  
Cierpienia przeszły swą miarę,  
Nie wiedziałem czyli żyłem!

Kogóż się tedy zapytam  
Gdzie ma luba się podziała?  
Czyli ią ieszczę powitam?  
Czy iuż o mnie zapomniła?

Kochanko! tyś mnie niewierną?  
Nie: — to nigdy bydz nie może,  
Tyś równie ze mną mizerną!  
Osłódź nam chwile o Boże!

Wrócę do pustéy ustroni  
W samotności pędzić chwile!  
Niech tkliwe oko łzy roni,  
Opłakuiąc nieszczęść tyle!

Może mi piątek nagrodzi  
Uyrzę me lube kochanie,  
A drogich ocząt spotkanie  
Dzisieysze troski osłodzi.



P I A T E K.

Cóż z tego? przyszed i piątek  
Lecz iak środa nieszczęśliwy!  
Znikł nadziei błahy szczątek!  
Dla czegożem ieszcze żywy?

Czyż na większe umartwienia  
Twórco przedłużasz me chwile?  
Skróć prędzéy—skróć me cierpienia,  
Zrób mi schronienie w mogile!

Czemuż iak błędny tak chodzę?  
Nie widzę moiéy kochanki!  
Jéy cieniem tylko się zwodzę,  
Pędząc wieczory poranki.

To mieysce co niegnyś było  
Naydroższą dla mnie roskoszą,  
Dziś żalem serce przeszyło,  
Smutne echa ięk roznoszą!

Nie masz méy ...i. i śladu,  
Wszystko głucho i ponure,  
Wszystko zda się bydź bez ładu,  
Wszystko zasempia naturę.

**Gdzie iesteś luby Aniele?**

Wszyscy milczą! —. Któż mi powie?

Zkąd się biedny Felix dowie!

Czemuż mnie dręczysz tak wiele?

**Czy cię słabość ogarnęła?**

Czyli cię zmorzył sen wieczny?

Czy cię czyia ręka wzięła?

Albo też los dla cię sprzeczny!

**Przeniósł cię w obce krainy?**

Któż mi powie o téj zmianie?

Przemień nieszczęsne godziny

Ty sam Twórco biednych Panie!

**Długoż będę w niepewności**

O méy lubéy los troskliwy?

Już mi zbywa cierpliwości!

Zacóżem tak nieszczęśliwy?

**Gdy cię już widzieć niezdolam!**

Przym...l...w me westchnienia

Moie ięki me zmartwienia!

Przyćmiéy proszę, biedny wołam!

**Przyidzie chwila Bóg nagrodzi**

Te srogie dla mnie katusze,

Dzisieysze troski osłodzi

I pocieszy smutną duszę.

Żegnam cię Aniele drogi!  
 Niech cię Niebios siła strzeże;  
 Mnie od żalu już drżą nogi  
 I ostatnia rozpacz bierze!

Jutro się dowiem o tobie,  
 Jutro gdzieś iest pewien będę,  
 Bo bez ciebie w żadnéy dobie  
 W spokoyności nie usiędę.

---

### S O B O T A.

Próżno szukam nie wiem czego,  
 Już mnie wieść doszła okrutna,  
 Już wie serce, dusza smutna  
 Że tu niema skarbu mego.  
 Już z niknęły me rozkosze!  
 Moie szczęście! — me kochanie  
 Cóż mi za tę zgubę stanie?  
 Nie: i onie też nie proszę,  
 Mamże się oddać rozpaczy?  
 Wszakże to nie iest z iéy woli?  
 To ią równie iak mnie boli!  
 Lecz nie: Niebo wspomodz raczy.  
 Rozkaz matki iest zbyt święty,

I miłość ma ustępuie,  
Smutku kochanków nieczuie!  
W mocy swoiéy nie ugięty,  
Lecz dla czegoż tak raptowny?  
Pożegnać się niedozwala,  
Wszystkie nadzieie obala  
Stawiając zapor warowny,  
Ty moja droga istoto!  
Ty mi kręślisz liter parę,  
Ja przenoszę tę ofiarę  
Nad kleynoty i nad złoto;  
To będzie mym skarbem drogim  
To zachować bez zepsucia,  
Bo w nich prawdziwe uczucia.  
Nakreśliłaś piórem błogim.  
Ty się niezmień, ja niezmienię  
Prawdziwego przywiązania  
Będę wiernym do skonania,  
Wiernych złączy przeznaczenie.  
Dziś koniecznie uledez trzeba  
Przeznaczeniem choć okrutne,  
Trzeba przeżyć chwile smutne,  
Bo te są wyrokiem nieba.  
Przydzie chwila — droga chwila  
Co nam dzisieyszą nagrodzi,  
I los srogi się łagodzi,

Do cierpiących się przychyła;  
Wtenezas roskosze znajdziemy,  
Na lubym pieśczoły łonie,  
To serce co w żalu tonie  
Nayszczęśliwszym zobaczemy.  
Bądź mi wierną..e.u proszę  
A tak chociaż oddalony,  
Wiedząc że iestem lubiony  
Uczuję w sercu roskosze.  
Wierność cnotą nazwać trzeba,  
Bo ona iest darem nieba.

---

## MOIE ŻĄDANIA.

### 1.

By zemnie Fizyliera  
Wyrok nieba sprawiedliwy,  
Wkrótce zrobił Officera  
Już byłbym dosyć szczęśliwy.

### 2.

Abym mey sędziwey matce  
Jako syn dobry cnotliwy,  
Dał przytułek w własney chatce,  
Już byłbym więcey szczęśliwy.



By mi tę co kocham stale  
Dał za żonę los życzliwy,  
Niedbałbym już o nic wcale  
Bo byłbym bardzo szczęśliwy.

---

### DO EMILII.

Emilio! niech wolno będzie mi powiedzieć  
Że twa dobroć i szczerłość, są szacunku warte,  
Twoje cnoty o których każdy musi wiedzieć  
Są skarbem: a twe serce zupełnie otwarte.  
Wszystko to warto zalet, ale z drugiey strony,  
To serce tak otwarte nieczułym iest razem  
Jest skałą — co mówię: nieużytym głazem  
Co ni dłóto, ni topor natnie zaostrzony.  
Twa skromność i tve wdzięki wabią młode  
oczy,  
Nieszczęśliwy ten przecie kto się kocha w to-  
bie!  
Gdyż nieczułość twa pewnie łzę z oczów wy-  
tłoczy,  
Nim mu będziesz wzajemną, legnie pierwiey  
w grobie!

Lecz mnie się wszystko zdaie że to czas od-  
mieni,

I gład się kruszyć musi kiedy silna ręka

Uderza ostrym dłotem tak aż ziemia stęka;

Ale to ieźli rzeźbiarz w pracy się nie leni.

Emilio! — i ty trafisz — trafisz na takiego

Który cię zmiękczyć zdoła wielbiąc twoie  
wdzięki,

Sam cię swą cierpliwością nakłoni do tego,

I wreszcie panem będzie serca i twej ręki.

Odemnie raczysz przyiąć szacunek prawdzi-  
wy,

Niech będę polecony w twych przyjaciół  
rzędzie;

Dosyc dla mnie: — kto inny więcey iak szczę-  
śliwy

Niech dziedzicem twej ręki, twego serca  
będzie.

---

## JUTRO.

Jak się masz przyiacielu? — zdrów: — lecz  
czyś szczęśliwy?

Szczęśliwy dzięki Bogu. — jutro w podróż  
iadę

Sukcesyją odbierać, mój Kuzyn poczciwy  
Umarł. — Warto mu zrobić ostatnią paradę.  
A ty? dobrze: bom wygrał przeszło sto  
tysięcy.

I jutro ie odbiorę. — Czegóż trzeba więcéy?  
A ja się jutro myślę widzieć z narzeczoną,  
Co mówię: muszę widzieć! — a ia jutro sobie  
Rozstanę się na wieki z mą nieznośną żoną!  
Chwała Bogu. — inaczey musiałbym ledz  
w grobie!

Ja zaś jutro z wygranej mój wyrok dostanę,  
Z biednego znowu panem tysiącznym zo-  
stanę.

Ia jutro wyższy stopień na urzędzie zyskam,  
Nie żarty o sto procent dostanę zapłatę;  
Ja zaś jutro kochankę mą tylko uściskam,  
A ia jutro mam poznać dziewczątko bogate.  
Ja jutro officerem niezawodnie będę;

A ty? — jutro za bezcen dwie wioski nabędę.  
To szczęśliwi są ludzie! — Nie tak mnie się  
wiedzie,

Jutro dług mam zapłacić. Mnie zaś los o-  
krutny

Od iutra nielitośnie w pętach gnębić będzie.  
A mnie jutro z kochanką dzieli wyrok sinu-  
tny!

Mnie zaś iutro komornik inwentarz traduje,  
Mnie potwarz i nienawiść wszystkie iutra  
psuie!

A mnie iutro po iutrze zawsze nieszczęśliwe!  
Nigdy go nie doczekał żebym chociaż  
chwile.

Na łonie spokoyności czas przepędził mile,  
Nie wiem za iakie zbrodnie Niebo na mnie  
mściwe!

Nie mam iutro nadziei żeby moje żale  
Przystały mnie już dręczyć, nie mam! — nie  
mam wcale.

Jak dziś tak iutro życie wcale mi nie miłe,  
W każdym względzie nieszczęsny, gdzie  
mój krok posunę,

Zaraz w troski, zgryzoty, iak by w prze-  
paść ruszę!

To mi nawet zniknęło com kochał nad się!  
Bądź ty iutro szczęśliwym — dla mnie szczę-  
ście znika,

Nie mam nawet czystego nadziei promyka!

---

## NIESZCZĘŚLIWY.

Czyliż mam zawsze ięczyć pod nieszczęść  
ciężarem?

Czy mnie los niez błagany dręczyć nie prze-  
stanie ?

Czyli też jest okrutnym onego zamiarem,  
Aby mnie zawsze trzymał trzymał w nę-  
dznym stanie ?

Otrzęy nieszczęśliwemu łzy chociaż na  
chwile

Day mi spocząć, choć moment na fortunnym  
tonie

Lub pozwól! niech nazawsze spoczywam-  
w mogile!

Słyszysz Boże me ięki! — pokaż moc wszech  
władną!

Pociesz stroskane serce które we łzach tonie  
I pozwól mi dziedziczyć mą ...l...e ładną.



### W IMIENINY — .....

Cóż to za zmianę widzę! — z kąd ta iasność  
biie?

Błękit coraz iasnieie, w purpurę się mieni,  
Wszystko co obumarło, dziś na nowo żyie,  
Kwiat nawet w pół uschnięty, znowu się  
zieleni.

Czegoż się mam domyślać? z każdej takiej  
chwile?

Że w jednym oka mgnieniu wszystko w swęj  
postaci

Nową wzięło przyjemność, nowo się bo-  
gaci,

I ja się czuję ulecz téj nie znanéj sile.

Ożyłem w tym momencie! serce przenikliwe

Poznało te odmiany i tę radość lubą,

Nadeszły przecież chwile a chwile szczęśliwe,

W których złożę życzenia dla mnie z szczę-  
ściem, z chlubą.

To co tylko nakreślić pióro martwe zdoła,

Nie może bydź dokładnym uczuć wyraże-  
niem,

Bo skrytość serca mego, ni piórem, west-  
chieniem.

Wynuurzyć iestem wstanie — powiem ni-  
czym zgoła.

Me życzenia dla ciebie są skutkiem przyiaźni,

Lecz tu większa rzecz, ieszcze serce moje  
drażni....

Jak ci złożyć przysięgi uczuć przywią-  
zania?

Może twarde twe serce wierzyć mi nie  
będzie?

Lecz jest przecież nadzieia, jest takie na-  
rządzie,

Za którego pomocą i głaz się nie wzbrania  
A tak gdy się kamienie na drobny proch  
kruszą,

To i serca okrutne za czasem się wzruszą.

Z méy strony, wyznam śmieie że me przy-  
wiązanie

Nie prędzey, chyba z życiem do ciebie u-  
stanie!

Ządasz na to przysięgi? — Masz ją w obec  
Nieba!

Jeżeli me zamiary są mylne lub zradne,  
Na ten czas pod ciężarem nieszczęść niech  
upadnę!

Świadkiem to słońce iasne. — Jeżeli więcéy  
trzeba?

Powiedź? — a przed obliczem wszechwła-  
dnego Pana

Przysięga przy twych stopach będzie wy-  
konana.

Mało masz ieszcze Pani? — dam ci me do-  
wody.

Niech nic niemam w mym życiu, niech ciebie  
posiadam

Będę pewnie szczęśliwie używał swobody,

Będę mniemał przy tobie że ia światem  
władam.

Żyi zdrowa i wesoła nad wszystko spokojna!  
Niech cię niebios obdarza zawsze łaska  
choyna!

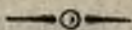
Ja cię widząc szczęśliwą doszedłszy już mety,  
Mego zawodu, złączę z twemi moje tkania,  
Bo wszystkie u mnie obok twych wdzięków  
kobiety,

Dla tego że cię kocham, zdaią się być  
cienia

Gdyby wyrok przeciwny zmienił moje chęci,  
(Od czego broń mnie Boże) śmierć mi po-  
zostanie

Która mi się słodyczą w tym nieszczęściu  
stanie!

A ciebie przy ostatnim tchu wstrzymam w  
pamięci!



## DO ŚWIECY.

Już gaśniesz — czemuż nie świecisz?  
Pozwól mi twoiéy iasności,  
Czasu zbywa a ty lecisz  
I cóż zrobię po ciemności?



Wskrześ się ieszcze, niech przy tobie  
Lube wyrazy na kryślę,  
Kiedyż lepiéy iak w téy dobie,  
Pisać otwarcie co myślę.  
Ponura cichość panuie  
Wszystko sen zmorzył głęboki,  
Ciebie tylko oko czuie  
A myśli idą natłoki  
Wstrzymay się ieszcze, bo właśnie  
Mam napisać wierszy parę  
Memu bóstwu na ofiarę,  
Lecz za późno: świeca gaśnie.

---

### D O P.

Tyś nieczuła na me żale  
Szydzisz sobie z méy wierności,  
Niedbasz o mnie niedbasz wcale,  
Ufasz wdzięków twéy piękności;  
Cóż iest skutkiem méy miłości?  
Cóż mnie do cię przywiązuie?  
Nie bogactwa, nie wielkości,  
Bo ia z bogactwa żartuie.  
Twa niewinność mnie zajmuie,  
Cnota, szczerłość i twe wdzięki,  
Rozum twym życiem kieruie,

Dla tego chciałyby twéy ręki,  
Ty nie czuła na me ięki!  
Oddaiesz serce innemu.  
Niebo cię skarze za męki  
Wyrządzane mnie biednemu.  
Przypatrz się kwiatkowi temu,  
Dziś się z porankiem rozwinął;  
On się podoba każdemu,  
I niktby go nieminął.  
Patrz nazajutrz że już zginął;  
Gdzież się powaby podziały.  
Wiatrek go zimny zawinął,  
Obwiśł nawpóły zemdlały,  
Wszystkie ręce co go chciały  
Zerwać wczoray, dziś zdaleka  
Omiiaią kwiat zwiędniały,  
Którego bliski zgon czeka.  
Takto czas szybko ucieka,  
Nie licz wiele na urodę,  
Ta się długo nie odwleka,  
Krótco miną lata młode.  
Jam cię kochał, kochał stale,  
Kochał z cnoty i piękności  
Poskrom tylko moje żale,  
Wiernym ci będę w przyszłości;  
O wymówki niedbam wcale,

To ci powiem co sam czuie:  
Szczęścia twego pragnę trwale,  
Nad nieszczęściem się lituie.  
Ten co cię niby szanuie,  
Że cię kocha czasem prawi,  
Inne on plany rysuie,  
Czas ci to iaśniey wyiawi.

---

*Każdy ma swego mola co go gryzie*

(Każdy ma swego mola co go czasem gryzie)  
Dawne to iest przysłowie, ale sprawiedliwe.  
Naygorszy mól podobno ten co w serce  
    wlizie,  
Bo z nim trodno iest pędzić momenta szczę-  
    śliwe.

Lecz ia mego moliaka nad me życie kocham,  
I niechcę go się pozbyć choć często dokucza,  
Choćby też czasem przyszło gorzko mi po-  
    szlochać,  
Zniosę: bo cierpliwości świętęy mnie naucza,  
Przyidzie przeciesz ta chwila że mój mól  
    kochany,

Będzie moim na zawsze; zamieni zgryzoły

**W** nayswobodniéjsze chwile, w naysłodsze  
pieszczoty,

**A** w laur czułej miłości dzisieysze kaydany.

**Lecz** zawsze — ach niestety! na myśl mi  
przychodzi

**Że** mnie los przesładuje a szczęście uwodzi,

**I** mogeż ja być pewnym, mieć słodką na-  
dzieję

**Że** się mój święty zamiar nigdy nieroz-  
chwieie?

**W** tym lub przeciwnym razie zawsze mó-  
lik luby,

**Będzie** darem rozkoszy, lub narzędziem  
zguby.

---

## DO PODUSZKI.

**Już** Morfeusz oczy klei,

**Już** dwónastą zegar biie,

**Wszystko** idzie pokolei;

**Tylko** czas wszystkich przeżyie.

**Na** poduszce ia szczęśliwy,

**Na** niéy mam lube marzenia,

**Na** niéy spoczynek prawdziwy,

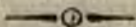
**Na** niéy nikną me cierpienia.

Co na iawie od mnie stroni,  
Westchnień moich nie przyimuie,  
To mnie na poduszce goni,  
I roskoszą mnie daruie.

Tak poduszka wszystko zmienia  
Z nieszczęśliwych nawet ludzi,  
Robi szczęśliwych z marzenia  
I dla tego wszystkich łudzi.

Nigdy gustu nie pozbędę,  
Do téy poduszki tak miłéy,  
Dopukąd tylko żyć będę  
Będzie pokrzepiać me siły.

Słodkie są twoie powaby  
Poduszko, luba poduszko!  
Do ciebie się spieszę aby  
Jak nayprędzém kłaść się w łóżko.



## DO WIAROŁOMNEY.

Czy śmiesz spoglądać okrutna bez drzenia  
Na tego coś zdradziła! Gdzież tve przyrzeczenia?

**Gdzież są twoje przysięgi — Czy ich dotrzy-  
muiesz?**

**Natrącasz się mym oczom, serce czułe tru-  
iesz!**

**Idź niewierna — niech cię już więcej nieo-  
glądam,**

**Nie powiem żem cię kiedy kochał nad me  
życie,**

**Idź! — nie rań serca — twej ręki nie żądam?  
Boś nią niewyciskała też gorzkich obficie!**

**Smiesz śmiało spojrzeć w oczy temu coś zdra-  
dziła,**

**Cóż mu na całe życie spokojność skłóciła!**

**Ciesz się niewierna! — Bóg cię zamnie ska-  
rze!**

**I ty będziesz zdradzoną — Bóg wszystko po-  
każe!**

**Niechę twej wiarołomna okrutney pamią-  
tki,**

**Niech ją ogień w mych oczach na wieki po-  
chłonie!**

**Niech wiatr po wszystkich stronach roznie-  
sie iey szczątki,**

**Niech iey więcej nie uyrzę w mym ręku —  
w mym łonie!**

Niebaczna i cóżeśto piórem nakryśliła,  
Wierność, wierność! dopukąd tylko będziesz  
żyła,

Mnieś prosiła abym ci dochował wierności,  
Jam dochował: — ale ty? — nie wartaś mi-  
łości.

Żyi okrutna z rywalem, niechcę zemsty nie-  
ba!

Zapomnę żem cię kochał — zem cię znał nie  
powiem.

Żyi szczęśliwa — obfitóy w to co ci potrzeba,  
Lecz czy będziesz szczęśliwą? wątpię — lecz  
się dowiem.

Cóż ia czynię niebaczny! — komuż cię od-  
daię?

Co za nowe przeczucie do mey duszy bieży  
Ona mnie kocha — niewiem — może mnie  
się zdaie

Felix nawet przeczuciom obłąkany wierzy

I ty droga pamiętko ieszcześ w moiey dłoni,  
Ty iedyny zabytku niewinney miłości,  
Niech nad tobą me oko łzy obfite roni  
Jeżeli.. c ia niewierną stanie się w przyszłości!  
Daróy droga istoto com wyrzekł w rozpa-  
czy!

Znękany żalem, smutkiem, i cóż robić miałem?

Ciebiem się wyrzec myślał — pamięć zniszczyć chciałem!

Lecz mniemam że twa dobroć czyn mi ten przebaczy.

Choć nad siłę lecz ieszcze przyłożę cierpienia,

Cierpliwych Pan Bóg wspiera, chwile im osładza,

Przeciwnie tego karze co przestępnie zdradza,

Co pierw wierność przyrzeka, a późniey się zmienia.

---

## DOTRZYMANIE PRZYSIĘGI.

Dwie młode osoby równym pałając ku sobie miłości uczuciem, czekały tylko zdarzyć się mogącey chwili, aby sobie oświadczyć wzajemne uczucia. Nadszedł przecież dla nich pożądaný moment gdzie się kochankowie bez świadków uyrzeli, korzystając więc z niego oświadczyli sobie



wzajemną miłość, czuły kochanek niemając nic w świecie droższego nad ten luby przedmiot miłości, który mu samo tylko nastreczyło serce, a nie żadna intryga ani interessowność powtórzył swey kochance kilkokrotnie przysięgę swoiey wierności, która nie tylko powierzchowną była, ale i w głębi serca. Wyrzekł on wyraźnie że z nikim nie będzie, i niemoże byź szczęśliwym, ieżeli ręki Olimpij nie posiadzie. Niedowierzała ładna Olimpia swemu kochankowi, sądziła że tylko tak w zbytecznym prawi uniesieniu, lecz gdy ten bez namysłu krotnie u nóg swoiey kochanki powtórzył mocną przysięgę, poznała naten czas Olimpia, iż iego miłość zwo-dniczą nie była, a zwróciwszy całą uwagę na moc tey przysięgi, iak szczerze wykonaną była, uczuła w sercu do-zgonną chęć dotrzymania tego samego co przysięgł iey kochanek, zkađ chwil kilka w okrutnym zostawała zadumieniu wznie-sione mając swoje błękitne i żywe oczy ku niebu!—Spostrzegł to prawdziwy i wier-ny kochanek, a po krótkiey chwili przer-wał dumanie ładney Olimpij, pytając co

by ją powodowało do zamyślenia się tak głębokiego? Olimpia spuściwszy oczy na dół nie bez pokrycia swej bielszey nad śnieg i przyjemney twarzycki purpurowym kolorem, rzekła: twoja przysięga była powodem moiego zamyślenia, dotąd niesądziłam abyś mnie tyle kochał, dziś dopiero przekonałam się że miłość twoja nie jest pozorną, ale szczerą i prawdziwą; przysięgę równą twoiej racz przyjąć odemnie, a kto z nas takową złamie; tego zapewne niebo sprawiedliwe swoją opiekę nad niewinną miłością rozpościerające surowie ukarze. Po niejakim czasie milczenia, raz jeszcze powtórzyli sobie kochankowie przysięgę, a pożegnawszy się czule lecz niewinnie rozeszli się, w tey zawsze myśli nieodstąpienia w niczym i szczerze dotrzymywania swoich przyrzeczeń.

Przemijały słodkie chwile kochankóm pełnym nadziei, że będą kiedyś wspólnie na łonie prawdziwey i stałej miłości, używać tey lubey roskoszy którą ona płodzi po złączeniu się węzłem małżeńskim. Był wprawdzie czas od nich ograniczony kiedy miała nastąpić ta przyjemna chwila, ale

ten nie był bardzo długim; nie wiele było przyczyn wstrzymujących tę drogą chwilę, iedna tylko: ale stanowcza. Czas poświęcony cierpliwości słodzili kochankowie wzajemnością.

W rok po wykonaney przysiędze, podobąta się Olimpia pewnemu młodemu i bogatemu kawalerowi, nie z chęcią ona przyjmowała iego oświadczenia, gdyż przysięgła nikogo iak tylko iednego kochać Erazma. Julian (Imie nowego kawalera) szukał różnych sposobów iakby przełamać stałość Olimpij lecz wszystkie iego zabiegi i podstępny były daremne, widząc Olimpią zawsze stale Erazma kochającą, zmyślił nakoniec przed nią iakoby Erazm w inney kochał się panience aby ją tém bardziej zapewnić o iego niestałości lub zupełnie od Erazma odstręczyć; nieszczędził ten podstępny Rywał niczego czymby mógł znie-nawidzić Olimpią ku iey kochankowi, ale ta cnotliwa panienska przypominając sobie całą siłę przysięgi iaką u nóg iey złożył był Erazm, przypuścić niechciała aby się miał stać wiarołomnym a widząc się z nim dosyć często; powiedziała mu iedne-

go razu iak Julian intryguie, iak mu zarzuca niestałość; lecz go razem zapewniła że temu nie wierzy i kochać Erazma nigdy nie przestanie. Nieprzestawał Julian dowodzić o nowej miłości Erazma, a szczególniej razu iednego wyszedłszy Julian na spacer z Olimpią wspólnie z iéy rodzicami, spotkał Erazma chodzącego po ogrodzie, z tą samą panienką, z którą go o miłość posądzał, lecz to było przypadkowe zdarzenie gdzie Erazm idąc z iey bratem spotkawszy się z panienką spacerującą z swemi krewnemi, złączył się: Julian korzystał z okazji i zaraz pokazał Erazma Olimpii pytając się — a co: czy się nie sprawdza? zimny dreszcz przeszedł Olimpiją ale tego iednak wierzyć niechciała aby dla inney miał ją przestać kochać. Erazm spostrzegłszy Olimpią, pożegnał kompanię z którą spacerował, i pośpieszył czym prędzey do swoiey kochanki, zimną krwią przestawszy, zasmucił się nie co: iednakże czekał chwili, aby się mógł dowiedzieć o obojętności Olimpij, i wytłumaczyć się z zarzutów iakie mu robić będzie.

Powróciwszy Olimpia ze spaceru nie-

spokojna całej nocy spać nie mogła, myśląc o Erazmie, czy podobną jest rzeczą aby się Erazm stał wiarołomnym. Naza-  
iutrz zaraz zrana przybiegł Erazm dowie-  
dzieć się o przyczynie gniewu Olimpij,  
iaki w dniu wczorayszym był na niey spo-  
strzegł, i wyprowadzić ją z błędu. Nie  
wiele on potrzebował dowodów dla unie-  
winnienia się wszystko co tylko na obro-  
nę powiedział tłumacząc się uwierzyła O-  
limpia, pomnąc na przysięgę iż by musiał  
bydź nie tylko wiarołomnym ale i niewdzię-  
cznikiem gdyby ją miał przestać kochać  
tyle do niego przywiązana.

W kilkanaście dni potem wyiechała  
Olimpia na wieś z swoimi krewnemi, w ten  
sam dzień matka Erazma przyciśniona wiel-  
ką słabością i bliska skonania, wezwała syna  
aby przyjechał ostatnie od niey odebrać po-  
żegnanie. Przyszedł Erazm do Olimpij i  
z żalem oświadczył iéy swój odjazd, a po  
czułym pożegnaniu i ponowienie przysięgi  
wyiechał w podróż.

I tu nastęczył porę wypadek Era-  
zma Julianowi, nayprzód opowiedział Olim-  
pii iż Erazm nie do matki lecz za Emilią

pojechał! Później rozgłosił w mieście i w całej okolicy, iż Emilia idzie za Erazma i to niezawodnie. Doszła ta wiadomość aż do uszu Olimpij, niechciała ona temu bynajmniej wierzyć, lecz kto tylko przyszedł przekonywał ją o niezawodnym związku Emilij z Erazmem. Wszystkie listy Erazma pisane z zagranicy do Olimpij i jej rodziców, Julian podstępem przeymował, z tego więc względu nie mogła Olimpija żadnego odebrać listu, nie przypuszczała ona aby Erazm przestał ją kochać, iednakże w części wierzyć zaczynała co jej Julian powiadał.

Jeszcze niedostawało wszystkiego do uzupełnienia Julianowi jego intrygi, chytróść i przebiegi, podały mu nowy projekt, aby zmyślić list od Erazma do Olimpij, lecz że Olimpia znała dobrze charakter Erazma, było mu trochę przy trudno, ale on i tu sobie poradził; znalazł za pilnym staraniem pewnego oszusta, który umiał udać charakter Erazma zapłaciwszy mu dobrze w ten sposób napisać kazał. »Olimpio!

»Wiem że mi za złe niewweźmiesz iż się

» chcę zrobić szczęśliwym przez zaślubienie Emilij, ona ma majątek, a ja go nie mam; równie i ty zapewne będziesz szczęśliwą z Julianem bo on bogaty: a tak nie będziemy sobie mieli nic do wyrzucenia, bo wspólnie daney sobie przysięgi nie dotrzymamy.

Zyi szczęśliwa«. *Erazm.*

Tak napisany list zapieczętował gładką pieczętką i przez umyślnego posiańca, iak gdyby z domu krewnych Emilii odesłał Olimpiii. — Olimpia przeczytawszy ten list, nie mogła się wstrzymać od łez, pokazała go matce mówiąc z płaczem! tak to okrutny i niesprawiedliwy Erazm dotrzymuje przysięgi! przebaczam wiarołomnemu, lecz sprawiedliwe Nieba same go za innie ukarzą!..

Cóż pozostało biedney Olimpii która nad użycie kochała Erazma? Czyż jeszcze wątpić mogła aby iéy istotnie nie zdradził, kiedy iego własnoręczny list miała, iak iéy się zdawało? nie mogła się wstrzymać od łez! bezsenne przepędzała noce i nie ją pocieszyć nie mógło! — Starali się

rodzice uspokoić Olimpią i wybić iéy zupełnie Erazma zgłowy, lecz dzień po dniu upływał, a Olimpia zawsze smutna i niebyło tego ktoby ją rozweselić potrafił; Julian nie opuścił żadnego dnia aby do niéy nie przyszedł, rozweselał ją różnemi sposobami, lecz ona na wszystko była nieczułą, zapytywał się tak iak gdyby o niczym nie wiedział, (choć to iego było sprawą) co było przyczyną iéy smutku.

Chociaż Erazm podług mniemania Olimpji złamał przysięgę, ona ją chciała dotrzymać, a natysięczne nawet rodziców nalegania aby za pomniała o niegodnym kochanku, nie mając żadnego obowiązku dotrzymania mu danéy przysięgi skoro ją on złamał; stale odpowiedziała iż swéy nie złamie i Erazma chociaż nie wiernego kochać nieprzestanie.

Niedługo rozumując Julian iż już wszystkie sobie uprzątnął przeszkody, a chcąc przyspieszyć związek aby Erazm nie przyjechał, oświadczył się rodzicom Olimpji prosząc o iéy rękę; nicodnawiali mu iéy wcale, bo wiedzieli że Julian był bogatym a Olimpia bardzo mało miała posagu. O-



limpia słysząc o tém od swoich rodziców ze łzami u nog prosiła, o odwołanie tego związku, ale widząc nakoniec iż rodzice stale trwali w swoim przedsięwzięciu musiała się stosować do ich woli. Po uczynioney deklaracyi wyznaczyl rodzice dzień ślubu, wszelkie przygotowania już były poczynione, czekali tylko przybycia familii Juliana. Olimpia zaś zawsze smutna i zamysłona iedynie tylko rozkaz rodziców wypełniała.

Erazm będący zagranicą mocno się dziwił, co by się znaczyć miało że na tyle pisanych do Olimpii listów, żadney nieodebrał odpowiedzi. Już też za pomocą wielu biegłych lekarzy matka Erazma zaczęła co raz więcéy powracać do zdrowia, a kiedy już wychodziła z łóżka i oswoiéy mocy przechodzić się mogła, w tenczas Erazm oświadczył swéy matce że ją na iakiś czas odiechać musi, naywięcéy aby się mógł dowiedzieć co się z iego narzeczoną dzieje, gdyż tak dawno żadney o niéy nie miał wiadomości, ale że nie długo na powrót powróci. Dobra matka dała kochanemu synowi swoje błogosławieństwo, życząc aby ieżeli

przyprowodzi swój z Olimpią zamiar do skutku, żył z nią szczęśliwie.

Już Erazm był na wpołowie drogi, gdy się od przejeżdżających osób w domu zaiezdnym dowiedział o dniu dla niego okrutnym, w którym się Olempia z Julianem na zawsze połączyć miała, ledwo z żalu nieumarł! iechał dniem i nocą aby ieszcze pośpieszyć i przeszkodzić temu związkowi. Nie sądził on aby się Olimpia stała dla niego wiarołomną, domyślał się iż musi w tym względzie niepospolita zachodzić Juliana intryga. Nieba niechciały smutku cnotliwego kochanka, przyspieszały iego przybycie, a wstrzymywały chwile zaślubienia się Juliana z Olimpią. Już było to narzeczone małżeństwo w kościele, aż i Erazm przyiechawszy prosto przed kościół zaieźdza, wysiada i pospiesza przed Ołtarz, gdzie iuż ta para tylko na kapłana czekała. Wszyscy przytomni oprócz familii Juliana poznali Erazma, wszczął się rozruch i szemranie w świątyni, a Erazm stanąwszy przed wielkim Ołtarzem, wznosił oczy do Pana zastępów, przypominał sobie Olimpji przysięgę, i wypuścił pomimowolnie kilka kro-

pel też gorzkich, jeszcze się do Olimpii nie obrucił, a już go poznała. Czy to z radości, czy przypomniawszy sobie przysięgę wierności kochankowi daną? bez sił upadła na stopnie ołtarza. Zaraz porwano z przed Ołtarza ten ciężar Erazmowi drogi dla dania ratunku, pobiegł za niemi i Erazm; a gdy Olimpia oczy otworzyła, pierwszego przed sobą Erazma spostrzegła trzymającego ją za rękę. Julian ze wstydem stał na boku i nieśmiało przystąpić do swojej narzeczonej. Gdy Olimpia nie do przysięgi do przytomności, ścisnęła rękę Erazma wyrzekłszy: »Przysięgi dotrzymałeś?« wierny i stały Erazm bez namyslenia odpowiedział; »dotrzymałem, lecz ty Olimpio! ty mnie zdradzasz!

Troskliwi rodzice o zdrowie córki odwlekli ten związek, który im tyle narobił smutku, przeprosili przytomnych i odwieźli Olimpię do domu, gdzie i Erazm pośpieszył.

Lękał się Julian zemsty Erazma za tak okrutny postępek, którą by nawet mógł życiem przypłacić, gdyż Erazm był żywym i odważnym rzadko komu uchylbienia prze-

baczał, Przenosząc Julian życie nad małżonkę którą chciał tylko podstępem osiągnąć, opowiedział family swoją intrygę i do śpiesznego wyjazdu namówił; a już nazajutrz w mieście Juliana nie widziano.

Za staraniem troskliwych rodziców Olimpia już do zupełnego przysła zdrowia, a może najlepszym był dla nię lekarstwem, powrót iey kochanego Erazma.

Łatwo bardzo przyszło się Erazmowi uniewinnić z zarzutów które mu tak Olimpia, iak i iey rodzice robili, w samey rzeczy będąc niewinnym. Pokazała Olimpia Erazmowi list, ten sam któren był zmyślił Julian, iakoby się Erazm miał żenić z Emilią, lecz gdy Erazm swoje do niego przyłożył pismo, znaleźć można było nieco podobieństwa, lecz i wielką bardzo różnicę. Opowiedział Erazm iż słabość matki iego wymagała tak długię za granicą bytności, lecz że w przeciągu téy kilka do Olimpij napisał listów; posłano zaraz na pocztę dowiedzieć się czy by nie zalegały? lecz Pocztmistrz oświadczył: iż trzy listy do Olimpij pisane odebrał Julian, a Pocztmistrz niewiedział przyczyny nie-

oddawania mu ich, gdyż wiedział bardzo dobrze o tém, że Julian przebywa w domu rodziców Olimpij.

Przekonała się Olimpija wraz ięy rodzice o niewinności Erazma. Chciał się Erazm zemścić za podstęp i zdradę tak szkaradną nad Julianem, lecz go już nigdzie w mieście nie znalazł; powrócił do domu Olimpij i prosił ięy o przysięgę przed tronem Boga wykonać się mającą! Wierni kochankowie poszli wspólnie błagać rodziców, aby im już pozwolili w obec świadków w Świątyni Najwyższego przed tronem Boga złożyć ostatnią przysięgę! Rodzice widząc niezłomną stałość wiernych kochanków, którzy daney sobie przysięgi w niczym przełamać niechcieli z drugiej strony, wystawili sobie interessowność Juliana, który się tém hardziej tajemnym swoim wyizdem odznaczył: nie sprzeciwili się więc bynajmniej ich żądaniom; wyznaczyli dzień krótko nadeyść mający, szczęśliwy dla dwóch młodych istot, które ich wiecznie miał połączyć. Przyszła na koniec niespokojna od kochanków oczekiwana chwila, gdzie Kapłan w obec ro.

dziców oddał za dozgonną towarzyszkę.  
Erazmowi, jego kochaną, ładną i dobrą  
Olimpią.

Twórca Najwyższy rządząc nami sprawa-  
wiedliwie; powszechnie karze zbrodnie,  
a nagradza cnoty. Czyż może być więk-  
sza zbrodnia nad złamanie przysięgi? tak  
też przeciwnie jest cnotą dotrzymując ięy  
wiernie. Weźmy przykład? dopiero obe-  
cnych kochanków, iak mamy dochowy-  
wać wierności, po złożeniu sobie przy-  
sięgi.

---

### DO PIÓRA.

Ty ulgo mego cierpienia!  
Gdy cię wezmę do mey ręki  
A kryśląc krotne marzenia,  
Przerywam żale i męki.

O przyacioł teraz trudno,  
Komuż się me serce zwierzy.  
Z tobą przestaię żyć nudno,  
Z tobą czas mi słodko bieży.

Tobą kreślę moje żale,  
Uparty los pokonywam,  
Z tobą niedbam o nie wcale,  
Bo lubych godzin używam.

A gdy przyidzie natłok myśli  
Wezmę pióro zaostrzone,  
Tysiąc wierszy w moment zkryślę  
Nim spoczną myśli znurzone.

Tobie mą miłość powierzam,  
Z skrytościami się nie taię,  
Tobą mą zemste wymierzam  
I hołd cnocie przez cię daię.

Kiedy mnie los z lubą dzieli,  
Ty pomagasz z nią w rozmowie,  
Bo kto ustnie iak ty śmieley  
O skrytościach serca powie?

Dziś cię w moje ręce wziętem,  
By niewierny wytknąć czyny,  
Już się też nudzić zacząłem  
I smutne pędzić godziny.

Pójdź poskramiać mą zgryzotę  
Już mnie nowy cel zaymuie,

Gardzę zbrodnią — wolę cnotę  
I tę zaraz odmaluję.

---

## DO PRZYIACIELA N. C.

Kto cię znalazł przyjaźni, ten pewnie szczę-  
śliwy,  
Nie ten to jest świat teraz, co był przed  
stu laty.  
Gdzie znajdziesz przyjaciela aby był pra-  
wdziwy?  
A ieżli się nim zdaie, pewnie dla twój  
straty.  
Masz przyjaciół gdy ci się dobrze w domu  
dzieie,  
Jedzą z tobą i piją razem trawią chwile,  
Lecz gdy tobie nieszczęście twój pobyt  
zachwie,  
Znajdziesz ich — ale zimnych — i to już nie  
tyle;  
Gdy los na cię swą srogość wywrze z ka-  
żdęj strony,  
Nieszczęście po nieszczęściu prześladować  
będzie,



Nie przyjdzie cię pocieszyć przyjaciel rze-  
czony

Cóż mu dasz? — już w twym domu przy  
tobie nie siędzie!

Tak się dzieje powszechnie — lecz nie wszy-  
scy ludzie

Są takimi, z tysiąca ieden się wybierze  
Któren myśli otwarcie, nie żyjąc w obłudzie.  
Jest przyjaźń — jest prawdziwa, ja sam te-  
mu wierzę;

I mnie Niebo łaskawe obdarzyć raczyło  
Prawdziwym przyjacielem, co jest rzadkim  
w świecie!

Z pomiędzy wielu których wspominać nie  
miło,

Znalazłem nayszczerzego, znalazłem go  
przecie!

Ty co cnoty prawidła nadałaś przyjaźni,  
Którego żaden widok zysków nie prowadzi;  
Ty mi się dałaś poznać z gruntu naywyr-  
ażniey,

I ciebie przyjacielem me serce mieć radzi;  
Nim jesteś — bo już krotne mam tego do-  
wody,

Przyimięj moją wzajemność przyjaźni pra-  
wdziwey,

Którey bym za naywiększe nieoddał swo-  
body,  
Bo czyż kto bez przyjaciół może bydź szczę-  
śliwy?  
Przym mą wdzięczność za przyjaźń, przym  
mój przyjacielu!  
Pozwól niech ci przysięgę méy wierności,  
złożę,  
Przyjaźń nasza niech będzie przykładem dla  
wielu,  
Inikt iéy chyba grob sam tylko zmienić może!

---

S A T Y R A.

*Do przysłowia „prawda woczy kole.”*

‘Czymże nie przekonano że prawda nie miła?  
Niehcemy o niéy wiedzieć, gdy kto o niéy  
powie,  
Ten pewnie iest niegrzecznym, lub się  
prostak zowie.  
Zupełnie za tém dążym by prawda nie była.  
I tak bierzmy szczególnie zaraz się pokaże  
Jak prawda iest nam przykrą, iak iéy nie  
lubiemy,  
‘Chóć nam wady wskazuje ‘o których iaż  
wiemy.

Nazywamy że to są zemsty lub potwarze.  
Zkrytykóymy Autora, wytkniemy mu błędy,  
Będzie się za to gniewał, choć słuszna krytyka;  
Lecz gdy Recenzentowi kto błędy wytyka,  
Powie że z nienawiści. — Niedbaymy na  
względy,  
(Tak nam każe satyra). Mówmy prawdę  
temu  
Co mniema bydź uczonym, co mu się  
wydaie  
Że iuż wszystko posiada — szemrze, gada,  
łaiie.  
Wynosi się, przygania nie ledwo każdemu.  
Ach iak on mało umie! — niechay każdy  
sądzi!  
Ledwo zklecił z mozołem dymkowi w o-  
fierze  
Kilkadziesiąt wierszyków, do kasytyk się  
bierze,  
Gada o błędach cudzych, sam nie wie że  
błądzi.  
Ten znów co wielkich ludzi czyny wypisuje,

Chciałby ich naśladować, zawsze onich  
prawi.

Lecz próżno-czcze żądanie — wiele mu  
brakuie,

Kontent że iak papuga gadaniną bawi.

Ów szarletan niezuosny co się wszędzie w  
tłoczy,

Rozumnego gra rolę, każdemu przygania  
A z drogi przystoyności co krok to wyboczy,  
Co wart, wszyscy go cenią z błachego ga-  
dania.

Tego co powołaniem iest by sądzić ludzi.

Zbacza od swych prawideł dla różnych wi-  
doków,

Niewinność zbrodnią nazwie, nadużyie  
kroków

Swoihey powagi, kiedy zysk go iaki z ludzi.

Temu co powierzono wpaiać w ludzi cnotę,  
I dać pewne zasady życia duchownego,

Sam nauk potrzebuie, sam skłonny do złego,  
Zamiast zbudować, gorszy niewinną pro-  
stotę,

Ten któren dla oyczyzny poświęcił był życie,  
Przysiągł że iey chaniebnym postępkim  
nie zdradzi!

Dziś się zmienia — chociaź mu sumnienie  
nie radzi.

Zdradzać swoiemy oyczyzny — zdradza prze-  
cież wskrycie.

Mąż co przysiągł był wierność przy sto-  
pniach Oltarzy,

Przysięgając małżonce bydź wiernym do  
grobu!

Zmienia się — inne kocha — szukając spo-  
sobu

Jak by pokryć niestałość ; używa potwarzy!

Ta co węzłem dozgonnym z mężem połą-  
czona,

Wierność i posłuszeństwo na zawsze przy-  
rzeka,

Zdradza go. — Skoro tylko z oczów mu  
uciekła

Innym sprzyia, chociaż też od męża lubiona

Panienka zukładnością nie winney gra rolę,

Jey skromność udawana wszystkich wabi  
oczy,

Często iednak z prawideł przystoyności  
z boczy.

Rzadko skromność rzetelna, zawsze trzpio-  
ta wolę.

Nie zawsze wierz męszczyźnie gdy żekocha  
prawi,

Często inne widoki wiedą go do ciebie,

Choć przysięga — choć wzywa świadków  
co są w Niebie!

Nie zawsze mu wierz przecie — bo go no-  
wość bawi.

Kochanek co już zyskał twe serce w za-  
kładzie,

Wzajemność ci oświadczył, o rękę cię  
prosi,

A gdy już dopiął swego — zwycięstwo od  
nosi

Porzuca cię! bo myślał tylko o swéj zdradzie.

I ta co ci przysięgę miłości złożyła,

Przy słońcu — w obec Nieba — że ci bę-  
dzie stała

Nie wierz iéy — bo się dzisiay w innym  
pokochała,

A dla ciebie w brew przysięg swe serce  
zmieniła.

Próżne daiesz przyczyny swoiéy niestałości,

Wszystkich byś chciała kochać powiem  
iéy otwarcie,

Kto by ją chciał mieć stałą, trzeba by na-  
warcie

Stać zawsze przy iéy sercu; ma nadto  
lepkości.

I ty droga Istoto co się równasz z wiosną!

Komuż się chcesz poświęcić? — i cóż cię  
zaięto?

W tey chwili gdzie dopiero serce bić za-  
częło,

Już go chcesz wiecznie zakryć zastoną za-  
łóżną!

Nie masz względu na młodość, ani na twe  
wdzięki,

Pozór cię iakiś mami, powierzchwnia cię  
bawi,

Niemasz względu na tego co ci zawsze  
prawi,

Że ten którego kochasz, nie wart twoiey ręki.  
Przyjacielu! — czy iesteś? — Cień się tylko  
wiie?

Już nie masz przyjaciela! — Czy ty nim bydź  
myślisz?

Ty co w oczy przyjaciel, w sercu zdradę  
kryslisz

Chcesz mi bydź przyjacielem? — Przyjaźń  
dzisiaj nie żyje?

Ty co myślisz uchodzić ieszcze za młodego  
Chociaż szósty krzyżyczek wieku sobie li-  
czysz,

Sam wiek lica porał, ieszcze sobie życzysz  
Bydź pięknym, ale próżno — nie dokazesz  
tego.

Chcesz tey głowę zawrócić która po wpoło-  
wie

Ledwo twe lata liczy; — spostrzeż się co  
robisz?

Twą zazdrością nie przyiaźń dla siebie spo-  
sobisz,

Pomniey: że ci trzeba mieć więcej mózgu  
w głowie.

Myslałbyś że ten oto co szepcze pacierze,  
Co wszystkie piątki pości, iest ludzkim,  
uczciwym

Mylisz się: — on iest chytrym, kutwą nie-  
życzliwym

Fodstępny, pała zemstą i nie myśli szczerze.  
Ty nakoniec lichwiarzu, co to krocie zbierasz;

Potrzebnemu dasz z chęcią z podłych zy-  
sków złota,

Mniemasz że mu dogadzasz, że to wielka  
cnota,

Gdy od sta takiż procent biednemu wydzie-  
rasz.

Tak się dzieie kaźden się ze mną na to zgodzi,  
Są dobrzy, są cnotliwi, lecz to bardzo  
rzadko

Kaźdy maskę przybiera, z nią uchodzi  
gładko



Szczerłość, prawda zginęła a kłamstwo ucho-  
dzi.

Mamy codzienn tysiączne prawdy doświad-  
czenia,

Widziemy iak nieszczerłość granice roz-  
szerza!

Widziemy iak niesłuszność wyroki wy-  
mierza!

Jednak cnoty prawdziwey pozostały cienia

---

## S A T Y R A.

### *Do kolegi wielkością upiõonego*

Słuchay miły kolego — milczałem doputy  
Dopukąd znosić mogłem, ale dzisiay struty  
Twoiemi postępkami, wytknę twoie błędy.  
(Satyra prawdę mówi, niedbając na względy)  
Wystaw sobie czym iesteś? — zkądże takie  
tony?

Czyż dla tego żeś Panem, masz że bydz szalo-  
ny?

Zkąd tę wyższość przydaiesz? zkąd starszeń-  
stwo liczysz?

Czy dlatego że więcey majątku dziedziczysz?

Furia twa przybrana iest cechą głupiego,  
Ztąd każdy ci ustąpi pierszeństwa swojego,  
Bo cóż ma z tobą robić? mnczyć sprzeczkę  
zwady

Ustąpić upartemu, te są mądrych rady.  
Niech w twey głowie ta wyższość proszę cię  
ustanie,

To państwo, boć ci z niego mało się dostanie.  
Nie przodków naszych chwałą szczycić się  
wypada,

Ale tém co nam niebo, przez zasługę nada,  
Ani się chełpić z tego co intryga zdziała  
Albo cudze zasługi, bo to próżna chwała.

Ty jesteś co prócz tego nie masz nic za sobą,  
Próżność iest wszystkim twoia i ta rządzi  
tobą.

Gadanie bez uczynku nie iest godne wiary,  
Przestań szaleć, udawać, iuż przebrane mia-  
ry;

Już się na twym sposobie myśli każdy poznał,  
Kto żył z tobą choć krótko; twey obłudy do-  
znał.

Strzeż się abyś z twych tonów niepadł bar-  
dzo nisko,

Kto nadto z szczęściem igra, tego zgubabli-  
sko.

Ja nic nie mam prócz potrzeb, dla tego  
spokoyny

Skromnie żyje, lecz dobrze; Ty czasem choć  
choyny

Dla tego by o tobie coś więcej mówiono,  
Ześ Panicz — masz pieniądze — by cię tak  
sławiono.

Do tego słowem dążysz, abyś więcej znaczył,  
Lecz niestety! ten sposób zleś sobie tłumaczył;  
Każden ci przyzna jawnie, że ci brak rozumu,  
Dla tego się nie możesz zbyć uroien tłumy.  
Co cię coraz wprawiaią w niezliczone błędy,  
Bo wszyscy są ci równi, nie stoią o względy.

---

## PRIMA APRILIS.

Spojrzę w okno — już słońce prosto w oczy  
świeci,

Naypierwsze zobaczyłem idące wieśniaczki  
Do Warszawy, widziałem bawiące się dzieci,  
I słyszałem iak pienia wywodziły ptaczki.

Wszystko w ruchu i wszystko czuie dzień  
radośny,

Ja sam smutny, ponury, nic mnie nie weseli,

Ani mnie zajmą śpiewy, ani ranek wiosny,  
Zapomniałem i o tem że był dzień niedzieli!  
Lecz to krótko bardzo trwało  
Jakieś radośne przeczucie,  
W humor dobry mnie wprowadziło,  
I jużem wesół w minucie.

Aż do godziny pierwszey bawiły mnie fraszki,  
Zwodziłem mych przyjaciół, oni mnie zwodzili,  
Nakoniec już ustały skoki i igraszki,  
Na których my połowę dnia tego strawili.  
Cóż miałem późnięj robić? — wyjść nigdzie  
nie można,  
Rozkazy Naczelnego wolność określiły;  
Zapaliłem lulkę by minęła myśl próżna,  
I marząc tak na łóżku, czas płynął dość miły,  
Marząc — sklepiłem powieki  
Sen mym oczom to przedstawia,  
Com mniemał że już na wieki  
Los w zaporze dla mnie stawia.

Tak we śnie kosztowałem swobody z widzenia  
Tey istoty, którą ja kocham aż nad życie!  
Obudziłem się: gdzież iest? — nie ma! — to  
marzenia

Lecz ieszcze w sercu moim czułem mocne  
bicie.

Podniosłem głowę z łóżka, dziewczynkę  
uyrzałem

Poznałem czyią była, pewnym był w mnie-  
maniu

Że przyniosła wiadomość o moim kochaniu!  
Zgadłem: — list w ręku miała, wziąć go od  
niéy chciałem;

Nie do Pana dziewczę powie,

Lecz i Pan się czegoś dowie.

Dowiedziałem się nowiny,

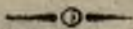
Drogiś dla mnie mój Aprilis

Dość szczęśliwe tve godziny

Bo mnie w nadziei nie mylisz,

Lecz ileż to nieszczęśliwych

Nie doznało chwil życzliwych.



## DO EMILIJ.

Co widzę! twoie lica iza perłowa rosi!

Zkądże to takaś smutna? Ach Emilio droga!

Co widzę! — twoie serce w żalu się unosi!

Powiedz co cię tak trapi? — zkąd ta żałość  
sroga?

Te oczy co tak żywym płomieniem pałały,  
Dziś smutne w koło cieniem sinym obwie-  
dzione,

Ale iednak powabów swych niepostradały,  
Na twarzy ślady cudnych wdzięków zosta-  
wione.

Ty wzdychasz? — iuż wiem teraz — kochasz  
się niestety!

Któż jest więc ten szczęśliwy? powiedz — po-  
wiedz proszę?

Kto dzieli z tobą w świecie najsłodsze rozko-  
sze?

Shczęśliwy — Czemużem ia nie miał tey zale-  
ty?

Lecz dla czegoż łzy ronisz? — Czy on cię nie  
kocha?

Czy ci nie jest wzajemnym? Wzgardź więc  
nim na wieki!

Bądź spokojną..—.. niegodny niech narzeka  
szłocha!

Nie wart twoiéy miłości — wypuść go z opieki  
Ta góra nieszczęśliwa! to ona — ach! ona  
Winna, że niespokoyne trawisz życia chwile!  
Na niéy cię twój kochanek przyciskał do ło-  
na,

I dla niego ty teraz łez wylewasz tyle!

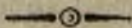
Emilio! pozwól niech ci otręły koehane,  
Pozwól przyjacielowi niech twój żal uśmie-  
rzy,

Niech osuszy te śliczne oczy zapłakane,

A pomniy niech twa szczerłość każdemu nie  
wierzy!

Ta chustka co nasiąkła twoich łez strumie-  
niem,

Będzie dla mnie do grobu naytkliwszym  
wspomnieniem.



## N I E D Z I E L A.

Co mi środa odebrała, to niedziela powróciła,  
Lecz cóż z tego? iuż nie to! iuż ia widzę zmia-  
nę!

Już moia ładna .e..a serce odmieniła,

Już wszystkie przyrzeczenia zostały złamane!

Nieszczęsny! dla czegoż mam takie serce  
tkliwe?

Dla czegoż nią nie wzgardzę? nie — to byź  
nie może,

Niech ia pędzę do grobu chwile nie-  
szczęśliwe!

Niech dla mnie nigdy szczęsne niezaświeci  
zorze!

Kochać . e. i nie przestanę,  
Wiecznie wiernym pozostanę..

Przeciąg czacu to wszystko pokaze mi ia-  
śnię,

Może nie mam Rywała, może uroienie

Czyż mam wierzyć wszystkiemu, wierzyć  
każdéy baśni?

Nie — nie będę: i dla nię nigdy się nie  
zmienie.

Ty naydroższa jstoto! ty byś śmiała przecie  
Przenieść kogós nademnie, pokochać wie-  
śniaka

Mój zawód iest tak piękny, tak zaszczytny  
w świecie.

Jednak kochasz innego! — bo zkąd zmiana  
taka?

Skłonność serca nie przebiera,  
Żebraka w złoto ubiera.

Miałżebym ci wziąć za złe żeś mi się zmie-  
niła

Nie: ia cię proszę bądź mi zawsze tylko  
grzeczną,



Przyjmę to co niedziela dla mnie powróciła,  
Wyrzeknę się miłości! — ale przyjaźń wie-  
czną,

Racz zachować dla tego co wielbi twe  
wdzięki,

Co twe cnoty szanuje, co ci dobrze życzy;

A gdy się zrobić panem nie może twéy ręki!

Niech przynajmniey w przyjaźni kosztuie  
słodczy.

Lecz krótko grymas przeminie:

Będzie kochać iak kochała,

Do piero z wsi przyiechała

I na cóż ją próżno winie?

---

*Wiersz na zgon Tereni.*

Już błękitne obłoki kir żałobny kryie,

Wszystko umilkło w moment, wszędzie  
mieszka smutek,

Mały piesek podnosząc głowę w górę, wyiel!

Wszędzie pełno żałoby! — Lecz iakiż iéy  
skutek?

Nie długo się domyśla serce przenikliwe,

Łza z oczów mimowolnie po mych licach  
płyynie!

Na iakież natrafiłem chwile nieszczęśliwe?  
Już ostatnia iskierka mego szczęścia ginie!  
Ty niecznośna poczwaro śmierci niezblą-  
gana!

Śmiałaś wydrzeć me szczęście, zatruc ży-  
cia chwile.

Odważyłaś się targnąć na tę co kochana,  
I z którą ia pędziłem moje lata mile!  
Nie tak dziecie swéy matki, ani ociec  
syna

Żałowałbym po zgonie, iak kochanek czuły!  
Dla którego naysrońsza iest dziś ta godzina,  
W której śmierci przygody iego życie struły!  
Cóż ia teraz niestety pocznę nieszczęśliwy?  
Zginęły me rozkosze, zginęły me skarby!  
Utraciłem Terenie! — los mój nieżyczliwy  
Wyrył wiecznie w mym sercu żalu, smut-  
ku karby!

Czyliż mogę w mym życiu więcéy kogo  
kochać?

Czyż znajdę iéy podobną! — pełną nie-  
winności,

Pełną cnoty, dobroci? trzeba wiecznie szło-  
chać

Po stracie mego szczęścia, moiéy spokoy-  
ności!

Nie dawno w tym ogrodzie siedziałem przy  
tobie,

Używając rokoszy którą miłość rodzi,  
Dziś cię widzę niestety położoną w grobie!  
O Tworco! niechże i mnie umierać się go-  
dzi!

Nie masz dla mnie już szczęścia, przyspiesz  
zgon o Boże!

Ukróć mego cierpienia, życia znieść nie  
mogę!

Niech razem w tym tu grobie me zwłoki  
położę,

A w ten czas w nową radość zamienię mą  
trwożę!

Cny duchu! czyli słyszysz moje narzekania?  
Zanieś proźby do Boga co rozrządza nami,  
Niechay mi w tamtym świecie żyć z tobą  
nie wzbrania,

Bo żyć bez ciebie tutaj, musiałbym ze łzami!  
Spoczyway duchu święty na niebianów ło-  
nie!

Gdy cię wyrok okrótny wydobył z méy ręki;  
Przym teraz me westchnienia, a późniéy  
po skonie

Nagrodzisz gorzkie chwile i okropne męki.

## T A I E M N I C A.

Czy mnie kocha, czy nie kocha?

Już sam niewiem iak mam sądzić?

Chociaż powiem że jest płocha,

W domniemaniu można błądzić!

Jeżeli powiem że jest dumna,

Nie wiem — ale się omyłę?

Choćbym nazwał że rozumna,

Nie — niegrzeczną jest co chwilę.

Jeżeli skromność iéy przypiszę?

I to niewiem czy właściwie,

Czasem puste śmiechy słysze,

Lecz trzpiotem nie jest prawdziwie.

Choć ją nazwę że dewotka?

Dewotki zwykle grymaszą,

Ona zaś w mówieniu słodka,

Miła gdy się inne kwaszą.

Głupią nie jest to przysięgam!

Na wszystko mądrze odpowie,

Iak tylko pamięcią sięgam,

Rozum ona szczęściem zowie.

Iak mam to wszystko pogodzić,

Gdy nawet dociec nie można?

Trza nadzieją życie słodzić,

Alle i to iuż rzecz prózna.

Jeżeli się wolno domyślić  
I odgadnąć tajemnice?  
Trzeba to z serca wykreslić  
Co łąą rosi me zrzenieę!  
Któs iest szczęśliwszy nademnie  
Stracić więc trzeba nadzieię!  
Już mnie niekócha wzaiemnie,  
Już się miłość tylko chwieie!

Te... zapomnę o tobie  
Choć cię kocham nad me siły,  
Z tajemnicą legną w grobie,  
Bo iuż swiat dla mnie nie miły!  
Domysł tego nieodkryie,  
Co twe serce wgłębi chowa  
Ten co tylko dla cię żyie,  
Wyrzec musi — bądź mi zdrowa!

Bądź mi zdrowa ty okrutna!  
Spokoyniéyszym będę może,  
W tenczas minie rozpacz smutna  
Kiedy się w grobie położę!  
Aby zapobiedz rospaczy,  
Wyrzec się trzeba miłości!  
Wtenczas okrutna zobaczy  
Ze żyć będę w spokoyności.

---

## NIESZCZĘŚLIWY.

Jakiż to wtenczas miała ruch ziemia w swym  
 biegu ,  
 Kiedy mnie moja matka na świat wyda-  
 wała ?  
 Czyż w samym mnie zrodzeniu stanę-  
 ła na brzegu  
 Wszystkich nieszczęść ? i tym mnie bie-  
 dnego oddała !  
 Czyż ieszcze nieszczęśliwsze nad dzisiej-  
 sze lata  
 Były tamte , w którychem pierwszą uy-  
 rzał iasność ?  
 Ze dziś każda przyjemność odemnie ulata,  
 A los mnie prześladować wziął sobie za  
 własność !  
 Czyli dzień mój poczęcia , był dniem żalu,  
 łkania !  
 A błękitne obłoki pokryły się chmurą ?  
 Ze ia nie w życiu nie mam oprócz narze-  
 kania ,  
 Smutku , nieszczęść , goryczy i walki z  
 naturą !  
 Czy grzechy pierworodne są tego przy-  
 czyną ?

Czyli czary piekielne me chwile zatrąły?  
Lecz pierwszy krok w świątynie już te  
grzechy giną,

I czary są mniéy mocne aby szczęście psuły  
Trudno dociec przyczyny — dość żem nie-  
szczęśliwy!

Chwila chwili podając bieg moiego życia  
Tém bardziéy mnie dotyka obraz nie-  
szczęść żywy,

Czyniąc mocne na sercu i twarzy wyrzucia!  
Już powpół obumarłe ledwo nogi wlekę

Przyciśniony nieszczęściem —! — w twa-  
rzy pełno smutku,

Chociaż szukam sposobów, przecież nie  
uciekę

Przed nim; a me zabiegi wszystkie, są  
bez skutku.

Jeżeli co zamyszę i dokończyć pragnę,

Darzy mi się początek, wszystko zręcznie  
idzie

Już prawie w trzeciéy części na mą stronę  
nagnę.

Ieden moment to zniszczy, ja zostanę w  
biedzie!

To w tym to w owym względzie szukam  
szczęścia śladu,

W net znajdę jego ścieszki, ale idąc dali

Wszystko się w opak dzieie, wszystko jest  
bez ładu,

Znikło szczęście— a smutek ciężar na mnie  
wali!

Ogień nawet co w sercu rozniecony tleie,  
Częstokroć ciecz goryczy z nieszczęść wy-  
dobyta

Zalewa, nawet błahie ieźli są nadzieie,  
Nikną: — Cóż więc zostanie? — nieszczę-  
ście! — i kwita.

Każden ma cel miłości, ia go mam — cóż z  
tego?

Tamten szczęśliwy z swoim nie bez wza-  
iemności,

Ja zaś choć kocham, to coś nie czułego,  
Co mi więcej pomnaża méy niespokoy-  
ności!

Nadzieia która słodzi nie co byt człowieka  
I ta mnie iuż opuszcza. Juź zrażone siły  
Samemi nieszczęściami, a serce nie czeka  
Na nic więcej, iak tylko przytułek mogiły!

Chociaż tak nieszczęśliwy! mamże szemrać  
Tobie

Wszechwładny Panie świata? Który spr-  
awiedliwie

Rządzisz losem człowieka, w każdéy ży-  
cia dobie



Potrafisz go zamienić, kazać żyć szczęśliwie  
Cierpliwie będą czekał twego zlitowania,  
Przecież kiedyś nadejdzie chwila szczę-  
śliwości,  
Przyimiesz Twórczo me żale, przyimiesz  
narzekania!

I pozwolisz korzystać z niewinnéj miłości.  
Któż zaprzeczy że miłość moja nie jest cnotą?  
I cóż jest iéy przedmiotem? niewiność i  
wdzięki,  
Ani próżność mnie nęci, ni chwała, ni  
złoto;  
Twórczo! — Ja czyste serce chcę zyskać z  
twey ręki.

Nic prócz daru natury i co twa dłoń dzielna  
Upiększyła powabem nęcąc ludzkie oczy,  
Do tego moja dusza czuła, nieśmiertelna  
Przylgnęła, a dla tego srogi ją żal tłoczy!  
Pozwól niech już przestanę na losy narzekać!  
Zanoszę przed twe progi moje modły  
proźby!  
Day mi się w życiu nudnym raz szczęścia  
doczekać,  
Odrzuć wszystkie odemnie dotąd trwałe  
groźby.

---

## PONIEDZIAŁEK.

Drogi mój Poniedziałku! — gdzież ja cię  
policzę?

Pomiędzy najszcześniejsze którym miał na  
ziemi:

To com mniemał że stracił, napowrot  
dziedzicę!

O dniu mój najszcześniejszy pomiędzy in-  
nemi!

Ty mi wracasz to com stracił,  
Jeszcze droższym robisz w życiu,  
Tyś mnie na nowo z bogacił;

Bo to com mniemał stracone,  
Było moim choć w ukryciu  
Dziś mi jawnie powrócone.

Trzy miesiące czekałem, czekałam cierpli-  
wie,

Niewidziałem odmiany, dziś nieba łaskawe  
Raczyły mnie pocieszyć, weyrzć w moją  
sprawę,

I odtąd pozwoliły pędzić czas szczęśliwie.

Ale powiedź, powiedź proszę  
Ty mego szczęścia narzędzie?  
Moje wszystko — me rokosze!

Czyli szczęście tak bezpiecznie  
Trwać iak dzisiaj dla mnie będzie?  
Czy żyć będę z tobą wiecznie?

Może że kto szczęśliwszy zniszczy me na-  
dzieie,

Ja przestanę na zawsze być od cię ko-  
chany?

Przyjaźń nasza się zmieni, miłość się roz-  
chwieie

A los srogi okuie mnie w swoje kaydany?

Może ty w tenczas nie raczysz  
Spoyrzeć swym okiem litości?  
Ominiesz gdy mnie obaczysz!

Cóż uczynię nieszczęśliwy,  
Wzgardzony dla méy wierności?  
Żałować będę żem żywy!

Zapomnę żem człowiekiem! — póydę w pu-  
ste knieje!

Póydę w obce pustynie gdzie nie mięsz-  
ka człowiek,

Tam zapomnę o tobie, tam stracę nadzieię  
Abym cię kiedy widział do zawarcia po-  
wiek!

W końcu gdy się zmieni bycie,  
Śmierć rostrzygnie moje losy  
I zapewni przyszłe życie.

Choć na pustej skalnej ziemi,  
Tam gdzie rosną paproć, wrzosy,  
Legnę z uczuciami memi.

Przechodzień okiem rzuci i nie bez we-  
stehnienia  
Uyrzy mchem grobowiec kryty

A w nim leżące wierne umarłego cienia  
Co dla iednój żył kobiety!  
Dla niój umarł — i po zgonie  
Nagrodzony w niebian łonie.



## PRZYSIĘGA WIERNOŚCI.

O nieba! czegoż żądas? powiedz — powiedz  
proszę?  
Ze cię kocham nad siły, świadkiem miłość  
prawa,  
Z tobą chce dzielić szczęście, nieszczęście,  
roskosze

Jeżeli mi żyć pozwoli opatrność łaskawa.

Ja z tobą chcę żyć wiecznie, nie mnie nie  
rozłączy,

Ani wielkość zaszczytów, ni złote bałwany,  
Dla ciebie tylko iednę krew w mych żyłach  
sączy!

Rozkazuy czego pragniesz? — toć ia twój pod-  
dany.

Chcesz przysięgi? — składam ją: — Niech  
mnie niebo skarze,

Jeżeli się wiarołomnym dla ciebie pokaże!

Niech nigdy nie znam szczęścia, niech mnie  
całe życie

Los okrutny i zemsta dręczyć nieprzestanie,  
Niech mi nędza dokucza; tak iawnie iak  
wskrycie,

Niech się potwarz, nicnawiść mym pokar-  
mem stanie!

Niech czysty promień słońca dla mnie nie za-  
świeci!

Niech na mnie pierwszy piorun z srogięj bu-  
rzy zleci!

A kiedy już przestanę żyć na tym padole!

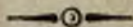
Niech ciała mego ludzie nie zagrzebią w dole!

Lecz niech ie semy, kruki i zwierze żarło-  
czne

Rozszarpie! — a jeżeli mnie wieczność iaka  
czeka?

Jako zbrodzień niech nigdy w mych mękach  
niespocznę!

A świat wiarołomnego niech niewspomnie  
człeka!



## WIECZÓR w SASKIM OGRODZIE.

Co ja widzę! — cóż tu ludzi?  
Pełne są wszystkie aleie,  
Piękny wieczór ich tak łudzi  
I miły zefir co wieie.

Tu kobiet wiele w téj stronie,  
Tu znów mężczyzn szeregi,  
Tam osobno — a tu w gronie  
Chodzą, tam wszyscy parami.

Gdzie spojrzę wszędzie boginie,  
Wszędzie wdzięki powah sieią,  
Żadney pochwała nie minie  
Bo iak gwiazdy tak iaśnieią.

Téy z czarnemi oczętami,  
Młody błędyn nadskakuie,  
Téy co trefi włos rączkami,  
Iakiś starzec się raduie.

Tu elegant wycieńczony  
Miłostki blondynce prawi,  
Już ią znudził z każdéy strony,  
Przecież myśli że ią bawi.

Tam znów iakiś człek ponury  
Prowadzi młodą kobietę,  
Ale to cudo natury!  
Sam za nią ledwo nie letę.

Lecz to pono mąż téy pani,  
Ona przecież innych szuka  
I oczkami wszystkich rani,  
Prowadząc pod rękę mruka.

Tamten znow czuba zaciera,  
Różne pantomina stroi  
Czasem się na drzewie wspiera,  
Czasem wymuszenie stoi.

Ściska rękę i całuie,  
Lecz panienka cóś nie z chęci  
Jego pieśczoćy przyimuie,  
To się rzuca — to się kręci.

Ale tam oto w téy stronie  
Widać że kochanków para,

Lecz ich strzeże matka stara.

Już niemogę wstrzymać dłuży  
Siedząc biedny za kratami,  
Wychodzę — bo mnie wzrok durzy  
Żem dostrzegł - e-i- między drzewami.

Ale na próżno — nie: to nie ona,  
Niemasz iéy tutaj niestety!  
Nie przyciśnie mnie do swego łona,  
Wszystkie tu obie kobiety.

---

## PAN PUŁKOWNIK

### *Powieść Ukraińska.*

W owych czasach kiedy dobroczynność nie była tak rzadką iak ią dzisiay wi-  
dziemy, kiedy ludzkość i litość była iedy-  
nym chasłem wspaniałych i możnych ludzi,  
mając oni dosyć z opatrności Naywyższe-  
go, nie zaniedbywali wspierać cierpiącą



ludzkość, nie ażeby zyskiwali z tąd pochwały, ale żeby wspierając łyzy nieszczęśliwym ocierali.

W tych to czasach, mieszkał na Ukrainie młody i bogaty Zenon, którego rodzice przenosząc się do wieczności, zostawili w dobrym stanie, iż ten bez prac i zabiegów, lecz rządnie; mógł najspokojniejsze i najszczęśliwsze przepędzić dni życia swojego; zostawili mu oprócz majątku w znacznych kapitałach, o prócz dóbr dziedzicznych które posiadali, dobre wychowanie, przyzwoitą edukacją i skarb najdroższy cnotę.

Młody Zenon długo niemógł zapomnieć tak wielkiej dla siebie straty, opłakiwał on zawsze zgon dobrych rodziców, przez długi bardzo czasu przeciąg nudził sobie wszystkie rozrywki i zabawy, samotność była jego największą i iedyną rozkoszą! — w tym stanie trwał Zenon bardzo długo, na ostatku widząc że ten żal mógł go przyspieszyć o zniszczenie zdrowia, a może i życia: bez wynagrodzenia straty i powrotu kochanych rodziców, przestał rozpaczać. Zaczął dopiero używać rozrywek, lepięć się bawić w towarzystwach, a nay-

większym zatrudnieniem iego było, uporządkowanie i zaprowadzenie dobrego gospodarstwa, we wszystkich swoich folwarkach; szczególniejszym zaś iego przedmiotem, było poprawienie bytu nieszczęśliwym chłopkóm, nadać im większe swobody iak dotąd mieli i umniejszyć pańszczyzny.

Już Zenon przyprowadził był wszystko do dobrego porządku, włościanie głosem wdzięczności napełniali okolice, nieszczędzili mu pochwał na iakie sprawiedliwie zasłużył, nawet w świątyni Boga poświęconey, przesyłali do Niebios swe modły, błogosławiąc młodemu dobroczynnemu Panu.

Kosztował Zenon spokojnych chwili na łonie wdzięcznych poddanych, przepędzał zbywający od zatrudnienia czas najprzyjemniéj z dobrimi sąsiadami, i kiedy prawie zaczynał spoczywać po pracy i trudach, oyczyzna wtenczas potrzebowała ratunku. Była to właśnie pora dla młodego Zenona, w którój nie tylko mógł bronić oyczyzny iako iey nie wyrodny syn, i przez męstwo doysć do pewnego stopnia zaszczy-

tu, ale nadto zyskać dla siebie wieczną  
 chwałę. Nie potrzebował Zenon aby go  
 namawiać do wyprawy, znał on dobrze o-  
 bowiązki jakie był winien swojej matce  
 oyczyźnie; porzucił dom i gospodarstwo  
 a uzbroiwszy się sam, razem i kilkunastu  
 poddanych, udał się w szeregi. — Zaraz na  
 pierwszą wyprawę mianowany Rotmi-  
 strzem, powierzono mu przytém znaczny  
 oddział wojska. — Chociaż z mnięć wymu-  
 sztowanym żołnierzem, dokazywał Zenon  
 cudów waleczności i wszędzie zwyciężał.  
 Niedługo trwała ta wyprawa mężni i od-  
 ważni wojownicy pokonali nieprzyaciela;  
 wszyscy powrócili z chwałą do swoich mie-  
 szkań i nasz młody Rotmistrz razem z swym  
 oddziałem wrócił do swojej oyczystej za-  
 grody. Nadał swoim towarzyszom boju  
 posady, każdemu podług zdatności, nazna-  
 czając czas jakiś w roku, w którym się  
 mieli ćwiczyć w obrotach wojennych, aby  
 mogli w czasie gdy ich oczyzna potrze-  
 bować będzie, dać pewny ratunek.

Już zupełnie szczęśliwie Zenon prze-  
 spędzał chwile, nic niezatrutowało jego mo-  
 mentów, jak tylko jedno wspomnienie do-

brych rodziców. Razu iednego siedząc Zenon w swoim pokoju, nadzwyczajnego był humoru i tak wesoły, że słudzy iego, uważali ten dzień pierwszy po smutku iaki czuł z straty rodziców. W chwili kiedy sobie Zenon przygrywaiąc na klawikorcie piosnkę o miłości śpiewał, wszedł służący i powiedział iż przyszła biedna iakaś kobieta z dwoma dziećmi, prosząc o wsparcie; kazał iey Zenon weyść do siebie, wprowadzona: opowiedziała swój nieszczęśliwy stan i o ratunek prosiła. Ale Zenon widząc ieszcze kobietę młodą i iak się zdawało dosyć zdrową, rozśmiał się i zapytał dla czego będąc tak młodą i zdrową niewźmie iakich obowiązków? Mówił ieszcze ieżelibyś chciała, możesz mieć umnie miejsce? Biedna kobieta odpowiedziała ze łzami: iuż bym dawno służbę miała do bry Panie, żeby nie te małe dzieci z ktorymi mnie nikt przyiąć niechce; na co wesoły Zenon żartuiąc rzekł: to mi przeday te dwie dziewczynki — muszą bydź bliźnięta, bo bardzo do siebie podobne? tak iest rzekła biedna wdowa, a ieżeli się Panu podobaią to mu ie zostawie, a tym sposobem

i one i ia zostane szczęśliwszą. Rozśmiał się Zenon i zapytał: cochcesz za nie? biedna matka nie rzekła ani słowa! Zenon zaś nieprzestając żartować targował dziewczyny, a widząc nieszczęśliwą płaczącą, dobył ze szkatułki sześć rubli i oddał biedney wdowie. — Masz tu sześć rubli rzekł do nię, zostaw mi te małe sieroty, wychowam ci ie; ale powiedz mi wyraźnie kto iesteś, iak tobie i twoim dzieciom imie, kto był twoim mężem? Odpowiedziała wszystko wdowa, czego po nię Zenon wymagał, zapisał sobie i schował do szkatułki. Opatrzyłią potém różnemi szczegółami potrzebnemi do życia i odzienia, prosząc aby zabawiła kilka dni u niego. Nie posiadała się wdowa z radości, że tak wspaniałego znalazła dobroczycę a po upłynieniu trzech dni pożegnała z płaczem kochane dzieci, błosławiając dobroczyńcy odeszła.

Zaraz po odeyściu wdowy, zawołał Zenon swoięj piastunki która mu iedyną jeszcze pozostała pamiątką iego młodości, a polecivszy ięj małe dziewczątka, aby ie tak iak iego niegdyś chowała, przebrał ie

po kozacku i ponadawał męzkie imiona, nakazał trzymać naywiększy sekret, iako by to niebyły dziewczęta: tylko chłopcy; przyjął do nich guwernantkę rozsądną i rozumną kobietę, kazał iéy kozaków uczyć wszystkiego, a co się tycze robot kobiecych potajemnie, aby nikt o tém niewiedział i niedomyślił się że to są dziewczęta. Nadał kozakom swoim obowiązki, lecz te były bardzo łatwe do wykonania, iedem nic więcéy nie robił tylko nałożoną lulkę: Panu podawał, a drugi przyniesionym ogniem zapalał, była to praca stósowna do wieku kozaków po sześć lat dopiero mających.

Bardzo był Zenon szczęśliwy z swoimi kozakami, gdyż miał wielką rozrywkę w domu i doznawał wiele przyjemności bawiąc się z niemi, oni zaś tak byli przywiązani do swego opiekuna i Pana, że kiedy wyjeżdżał z domu, chociaż ich po kilkakroć razy uściskał i ucałował, wychodząc za nim płakali, co Zenona częstokroć od wyjazdu wstrzymywało.

Ledwo dwa lata Zenon przepędził w pokoju, gdy znów w kraju powstało

zaburzenie. Wezwany do boju, zebrał swoje oddziały i na przeznaczone udał się miejsce. Z wielkim smutkiem przychodziło mu zostawiać w domu małych kozaków, którzy się koniecznie z nim iechać napierali, byłby ich wziął niezawodnie, lecz że bardzo byli młodzi, bo dopiero osme wiosny liczyli; z prawdziwym żalem opuścił te biedne sieroty, a dążył tam gdzie Ojczyzna, honor i sława go wzywały.

Zenon odważny i zawsze śmiały wszędzie się w boju odznaczał, u wszystkich zasłużył na przyjaźń, a u starszych ieszcze na względy. Dostyc długo trwała wojna, wszędzie waleczni nasi Żołnierze otrzymywali zwycięstwa, w końcu zwyciężony nieprzyjaciel z granic cudzych ustępować musiał: zawarłszy przymierze z korzyścią dla naszych.

Po trzechletniej niebytności, Zenon w stopniu Pułkownika powrócił do domu. Uradowane kozaki że łzami witali swojego dobroczyńcę, a dobry Zenon widząc ich tyle do siebie przywiązanych, zdawał się być najszczęśliwszym w życiu.

Stan zdrowia nie pozwalał Zenonowi

bawić długo w domu, uwolnił się od służby wojskowej, i dla poratowania zdrowia umówił się z swym przyjacicielem a razem towarzyszem broni w iednymże stopniu z sobą będącym i równie bogatym, aby wyiechać do Niemiec, dla używania uineralnych kompieli. Naychętniey na to przystał iego przyjaciel Telesfor i niedługo po umowie wyruszyli za granice, lecz znowu z niemałym żalem i płaczem kozaków. Już chciał dobry Zenon zabrać ich z sobą lecz mu przyjaciel iego odmówił, a bardziéy ieszcze sam to miał na uwadze że biorąc ich, trzeba by wziąć i babkę która się ich wychowaniem trudniła, a co naywiększa iż by nie małą szkodę w naukach ponieśli.

Porobiwszy Zenon wszelkie rozporządzenia w domu, wyiechał w podróż. Udał się nayprzód do Niemiec, gdzie brał mineralne kompiele, ztamtąd na zimę wyiechał do Włoch. Byłby Zenon bardzo spokojny za granicą, bo wiedział aż nadto dobrze o tém że zostawił ster swoich interesów równie iak gospodarstwa, godnemu człowiekowi w którym zupełne poło-



żył zaufanie. Ale mu naywięcý o iego lubych chodziło kozaków, aby ich zastał zdrowych i żywych powróciwszy do domu.

Zabawił Zenon w téy podróży lat dwa, a powróciwszy zupełnie zdrowym do Oycyzny, znalazł wszystko w dobrym porządku, szczególniéy zaś kozaków, o których mn naywięcý chodziło, to go zaś naywięcý ucieszyło skoro się dowiedział iż nikt nawet do tego momentu nie sądził inaczéy, iak tylko że to są istotne kozaki chłopcy a nie dziewczęta. Sam nawet Telesfor który w domu swego przyjaciela bardzo często przebywał, nic o téy tajemnicy niewiedział, ale równo z Zenonem przywiązywał się do kozaków, bo wiele się razy obydwaj znaydowali zawsze ich kozacy bawili, grając na klawikorcie lub gitarze i śpiewając różne piosnki.

Pewnego dnia gdy się sami tylko z sobą znaydowali przyjaciele, mówił Telesfor Zenonowi aby mu iednego ustąpił kozaka, lecz Zenon pozwolić na to niechciał mówiąc: wszystko ci oddam, wszystko ci zrobię, niczego odmówić nie byłbym w sta-

nie oprócz kozaka. Zdziwił się Telesfor tak stałą Zenona odpowiedzią, nie mogąc pojąć co by to znaczyło; nieprzestawał iednak na niego nalegać, obiecując mu parę koni i karetę jeżeli mu darwie którego bądź kozaka, bo ieden był iak drugi i zadący pomiędzy niemi nie można było znaleźć różnicy. Wzgardził Zenon koniami i kareta, przekładając nad wszystko ładnego kozaka.

Telesfor rok cały przykrzył się Zenonowi o kozaka, postępując już cztery konie i kareta, już nakoniec sześć koni kareta i ludzi; ale to wszystko za nic Zenon cenił, przekładając nad największe skarby swojego kozaka; miał bowiem swoje zaprzęgi, a chociażby nie miał takich iakie mu dawał Telesfor, miał pieniądze, a za pieniądze można dostać wszystkiego, tylko takiego ładnego i tak wychowanego kozaka nigdy. Przytém że Zenon miał inne na celu plany.

Nie mogąc się Zenon pozbyć natrętnych nalegań Telesfora, umyślił już doprowadzić swoje życzenia do skutku, które były bardzo wspaniałe; bo Zenon ie-

dnego kozaka sobie, drugiego swojemu przyiacielowi chciał oddać w śluby małżeńskie: pojechał Zenon do miasta, nakupił tego wszystkiego co tylko płęć piękną dobrze urodzoną stroić może, kazał się zaraz zatrudnić szyciem wyprawy, a gdy ta inż ukończoną była, kazał swoich lubych kozaków przebrać właściwie, lecz do tego przypuścił tylko swoją babunię i guwernantkę, reszta zaś dworu jego o niczem niewiedziała.

Ach iakaż radość przeszła do duszy Zenona kiedy uyrzał swoich kozaków w stroiu kobiecym tak ładnych i kształtnych iakich okolica nie miała! kształtna kibić, biała i delikatna płęć, zgrabna i mała nóżka, pełne niebieskie oczki, małe koralowe usta, drobne i białe ząbki, jasno błąd włosy; słowem w tych dwóch młodych Istotkach założył sobie bożek piękności magazyn najpowabniejszych i najprzyjemniejszych wdzięków. Trzeba by bydz nieczułym, nie znać rokoszy świata, aby nie oddać prawdziwego hołdu temu zbiorowi wszelkię piękności. Musiałby ten nie należyc do rzędu żyjących ludzi, nie mieć najmniey-

szego czucia, kogo by te cudne wdzięki nie zaięły. Nie mógł się Zenon nacieszyć widokiem swoich lubych wychowanek, a chcąc porządkiem do końca swój zamiar doprowadzić, rozkazał te ładne dziewczątka rozebrać, i na powrót ubrać po kozacku.

Naznaczył Zenon dzień w którym miał sobie na zawsze wziąć iednego, a Telesforowi dać drugiego kozaka, wiedział dobrze o tém że mu Telesfor w niczym nie odmówi, a nie potrzebuie też szukać z maiańtkiem żony, sam swego dosyć mając, a co większa że się zrobią dla siebie więcący iak przyiaciołmi, bo będą krewnemi.

Wtenczas kiedy iuż pietnaste wiosny liczyli kozacy, zaprosił Zenon swego przyiaciela, równie i kilku sąsiadów z żonami i familią do siebie na ucztę przyiacielską, a ta była iedynym celem zrobienia losu ładnym kozakom. Przyieżdżających gości przyjmował Zenon w assistencyi swoich kozaków, przyiechał i Telesfor, nikt nie minął kozaków aby ich nie ścisnął i nie ucałował, gdyż cała okolica ich znała i lubiła, powszechnie chwalono ich piękność,

zgrabność, dowcip i skromność. Gdy takie i dziś od wszystkich odbierali pochwały kozacy, tém bardziéj zagrzany Telesfor chęcią posiadania kozaka, zaczął znowu prosić Zenona o iednego, przyrzekając mu wszystko to co tylko będzie żądał; z czego korzystając Zenon rzekł: więc chcesz kozaka? zrobisz to z nim co zrobię z moim? — będziesz go równie kochał iak ja? daiesz mi na to słowo iakéś Pułkownik? iakéś przyjaciel? — w obec wszystkich tu zgromadzonych osób? Zastanowiło wszystkich przytomnych takie zobowiązanie Telesfora, bo niewiedzieli ani tajemnicy, ani zamiaru Zenona, lecz Telesfor bynajmniéj sie nie sprzeciwił w niczym, przyrzekł wszystkiego dotrzymać co tylko mu iego przyjaciel wskaże, dał mu na to słowo honoru i czekał czego Zenon będzie żądał od niego.

Mając Zenon iuż od swego przyjaciela słowo, że wszystkiego dotrzyma, wziął młodych kozaków do oddzielnego pokoju, gdzie dla nich właściwe suknie były przysposobione, prosząc iednéj z dam obecnych przyrzeczeniu Telesfora, a w której

on naywięcący zaufania pokładał; zwierzył się iéy o tajemnicy kozaków, potém ich kazał iak nayprędzéký przebrać, sam wyszedł do gości. Tu wziąwszy Telesfora za rękę, w przytomności wszystkich tak rzekł do niego. Wiem Telesforze że mi wszystkiego dotrzymasz, i kozak będzie twoim na zawsze, lecz muszę ci pierwéký odkryć ich tajemnicę i mój zamiar.

Słuchay Telesforze! kozaki moje są właściwie dziewczętami przezemnie, i moją zaufaną babkę chowane od dzieciństwa, są urodzenia szlacheckiego, wziąłem je na wychowanie od ich własnéy matki, w ten czas kiedy ieszcze pięć lat wieku liczyły; biedna i nieszczęśliwa matka, nie miała sposobu utrzymania się z temi małemi sierotami, gdy przyszła do mnie prosić o wspomózenie, żartowałem z niéký że będąc ieszcze tak młodą i zdrową, mogłaby przyiąć u mnie lub ukogo iakie obowiązki, lecz ona mi odpowiedziała iż dla małych dzieci nikt iéký przyiąć niechce, co i ia sam miałem na uwadze. Śmiejąc się zapytałem iéký, czyby mi tych dziewcząt nie sprzedała? Dobra matka zalała się łzami i

z żalem rzekła abym ie sobie zabrała; dałem iéy sześć rubli lecz nie w myśli abym miał matce dzieci zapłacić, tylko abym ją poratował w potrzebie, wiem albowiem iak dziecko iest każdym rodzicom zbyt drogie; zapisałem imie matki i nazwisko wraz imiona małych dziewczątek do mego pulagiresu (któren oto macie) a kazawszy posilić tém co tylko dom mój miał biedną wdowę, dzieci oddałem méy staréy piastunce którą babką moją nazywam, kazałem ie przebrać po kozacku i zająć się wychowaniem, polecając naywiększy w tym sekret. Taka iest cała tajemnica moich kozaków, a zawychowanie i niewinność honorem moim zaręczam.

Telesforze! w iakim ci zaś celu iednę z tych dziewcząt odaię, zaraz się dowiesz. Ludzie którym opatrność Nywyższego tyle dała dostatków, że nie tylko sami szczęśliwie i swobodnie żyć mogą, ale nadto biednych i nieszczęśliwych hoynie wspierać. Dla czegoż my nie mamy tych dwóch biednych uszczęśliwić sierot? — Podaj przyjacielu rękę, a złączeni prawdziwym przyjaźni węzłem, połączemy się tém ści-

śléy przez śluby małżeńskie, ty biorąc iednego z mniemanych kozaków a ia drugiego za żonę, pozwalam ci nawet wybierać, ale żadnéy w nich nieznaydziesz różnicy. Karetę zaś i konie któreś mi za kozaka dać przyrzekał, będziesz ie miał dla niego.

Serdecznie uściskał Telesfor swego przyjaciela i naychętniéy przystał na to aby wziąć wychowanękę iego za żonę; czekał tylko niecierpliwy aby iak nayprędzéy widzieć narzeczoną w iéy własnym ubiorze.

Przytomni goście unosili się z radości, ściskając kolejno Zenona to Telesfora uwielbiając ich wspaniałomyślność.

Otworzył Zenon pokóy gdzie były nie iuż kozaki lecz młode i piękne panienki; wyszły te niewinności bożyszczą zadziwiając swoją pięknoscią przytomnych, gdyż stróy gustowny i bogaty, odkrył te wszystkie w nich powaby, co dawniejszy pod zasłoną ukrywał. Zenon z ukontentowaniem porwał swego przyjaciela, a przyciskając go do łona, rzekł: Wybieray Telesforze! lecz Telesfor ustępując pierwszeństwa Zenenowi, iakoby



miął pierwsze prawo do wyboru za wychowanie, nie chciał się posuwać, ale prosił Zenona aby z jego ręki otrzymał żonę. Tu Zenon oświadczył panienom swój zamiar, iuż pierwéy do tego przysposobionym, a wzięwszy iednę dla siebie, drugą Telesforowi oddał. Wdzięczne dziewczęta rzuciły się do nóg swoich dobroczyńców, ze łzami wdzięczności, dziękując im za los, który z ich rąk odbierały. Telesfor mniéy mając prawa do wdzięczności, nie pozwolił swéy żonie tak wielkiego uniżenia, Zenon zaś uściskał obydwie po kilka razy, ciesząc się że mu łaskawe Nieba pozwoliły tak wielki zamiar przyprowadzić do skutku.

Nie było nikogo w domu Zenona kto by nie czuł prawdziwego ukontentowania z odmiany tak piękney i korzystney losu dwóch młodych kozaków. Przy obiedzie który dawał Zenon z powodu tak wielkiey uroczystości, spełniano kolejno zdrowie nowego małżeństwa; poskończonym obiedzie nad samym wieczorem pozaieżdżały powozy, i z powszechną wszystkich radością, cały orszak udał się do świątyni Pana Zastę-

pów, tam kapłan przed tronem wielkiego Boga połączył dozgonnym węzłem szacowne pary, a sędziwi sąsiedzi zastępując miejsce rodziców, zlewali na nie swe błogosławieństwa.

Nie przestał jeszcze Zenon na tym wspaniałym uczynku, kosztując nayprzyjemniejszych chwili? z lubą swą towarzyszką iakie ten związek płodzi, jeszcze szukał wszędzie matki; nie równie przyłożył się do tego i Telesfor; niedługo trwało, a już dobrzy przyjaciele mieli matkę w domu.

Szczęśliwe małżeństwa odbierały ciągle błogosławieństwa Boga, a cała okolica dowiedziawszy się o wspaniałym czynie dwóch przyjaciół; nieprzestawała licznemi pochwałami obsypywać tak rzadkich ludzi.

Losy ludzkie są w ręku Naywyższej Istności! Czyż mogły się biedne dziewczęta spodziewać byź kiedy żonami tak majątnych ludzi i znakomitych w kraiu obywateli? — Biedna owa matka! zostawiając swoje dzieci Zenonowi zalewała się łzami nie wiedząc komu je powierza! Lecz Twórca czuwa

nad swoim stworzeniem, i późniéy czy  
prędzéy, zsyła w różnych sposobach swą  
pomoc przez dobrych i wspaniałych ludzi,  
którzy wynagradzają biednym ich cier-  
pienia.

---

## WYKRYTA MIŁOŚĆ.

Dla czegoż to Marynia smutna zawsze płą-  
cze?

Nikt się od dniéy nie dowie coby to zna-  
czyło,

Mama mówi że słaba; ia zaś tak tłumaczę  
Że to iest ból serduszka, w nim iéy coś u-  
tkwiło.

Maryniu powiedz proszę wiele wiosen li-  
czysz?

Zda mi się że czternaście: w takiéy wieku  
porze

Już narzekasz na losy, na wyroki krzyczysz!  
I iuż tracisz spokoyność! — Czyliż to bydź  
może?

Maryniu ty się kochasz — mama cię się pyta?  
Mów do niéy — ja nie słucham — milczysz  
powiedz proszę?

Jest to widzę rzecz tajna i zupełnie skryta;  
»Kochanie nie zna smutku lecz czuie rosko-  
sze».

Powiedz — może że kochasz, nie iesteś ko-  
chana?

Czegoż żeś twoje oczki na ziemię spuściła?  
Co ja widzę? Maryniu! tyś już zapłakana!  
Pójdź niech ci twe łzy wstrzymam, byś ich  
nie roniła!

Cóż to iest? — tajemnica: słyszę żeś west-  
chnęła!

Jeszcze raz proszę, powiedz co to iest, o-  
twarcie?

Jeżeli chcesz ratunku? Jeszcześ niezginęła.  
Dopóki krew w mych żyłach, masz ode-  
mnie wsparcie!

Co słyszę! — ty mnie winisz — I iaż to przy-  
czyną

Mam bydz twoiego żalu? Niechcę żyć na  
świecie!

Dla ciebie: — jeżeli mnie twe względy nie  
miną

Życ będę — Ja cię Kocham! — Jeżeli przy-  
siąg chcecie?

Dobrze — dziś ie wykonam o droga jstoto!  
Ty — coś szczeróść i czułość przeniósła nad  
złoto,  
Przym wierności przysięgę w obec twoiocy  
matki,  
Czyn twóy wspaniałomyślny w świecie bar-  
dzo rzadki!

Ty! — o którój się rękę tyle ubiegało  
Bogatyh, z tytułami, na stopniach urzędu,  
Wszystkimeś odmówiła, a mnie co tak mało  
Posiadam, iuż oddaiesz swe serce bez względu  
O Nieba! Czemużem ia pierwéy nie przeni-  
knął  
Co ty myślisz Maryniu? ulżyłbym ci smutku,  
Twą cnotę iużbym dawno przed światem  
okrzyknął,  
A zaś twoie żądania, przywiołbym do skutku.  
Lecz i teraz nagrodzę Maryniu twe żale,  
Wkrótce przed tronem Boga me przysięgi  
złożę!  
Mamo! i ty pozwalasz? nie masz przeszkód  
wcale.

Ty nam tylko dopomóż wszechwładny  
Boże!

Któż szczęśliwszy nademnie? i któż razem  
tyle

Dziedziczyć mógł przymiotów, tyle wdzię-  
ków, wspólnie,

Jle ty ich posiadasz? z tobą słodkie chwile  
Ja ieden pędzić będę, ia ieden szczególnie!

---

## P O R A N E K.

Już się ranna jutrenka z podchmury do-  
bywa,

Już słowik swoim pieniem piękne gaie głu-  
szy,

Pasterz na żyznym błoni piosenki wygrywa,  
Bąk buczy nurząc głowę w wodzie aż po  
uszy.

Ogrodnik już się zwiia około drzewiny,  
Rybak wiosłem kieruje, sieć swe zakłada,  
Rolnik ostrym lemieszem, drze zrosłe no-  
winy.

Już więc wszyscy pracują. — imnie też wy-  
pada.

Wzmę me pióro w rękę, lecz od czego  
zacznę?

Oddam hołd Naywyższemu co rozrządza  
nami,

Co nas żywi, odziewa, zlewa łaski znaczne,  
Kieruje naszym życiem, szczęściem,  
nieszczęściami.

Twórco! Tobie ja składam z pokorą me  
dzięki!

Racz przyjąć moje modły co z serca pocho-  
dzą,

Za życie, za opatrność którą mam z twój  
ręki,

Przyimiéj szczeróść, prostotę, co się we  
mnie rodzą!

Kierój losy moiemi, prowadź moje kroki,  
Chciéj zmienić me cierpienia! — pociesz  
duszę tkliwą!

Wstrzymaj proszę łzy gorzkie! złagódź twe  
wyroki

I jstotę nieszczęsną, zamień na szczęśliwą!

Jle kroć ciebie wezwę, doznam Twój  
łaski,

Nieprzyjaciel mnie mija, potwarz mi nie  
szkodzi,

Oszczercy się zawstydzą, niktą podłych  
wrzaski,

Złośliwy człek swym iadem we mnie nie u-  
godzi.

Twórco! przyimiéy mą szczerość, przyi-  
miéy proste pienia!

Pociesz stroskane serce, zmień srogie cier-  
pienia!

---

## P O Ł U D N I E.

Już też południe nadchodzi,

Słońce coraz bardziéy grzeie

Pasterz z bydłem w las uchodzi

I zajmuie gęste knieie.

Rolnik wyprzêga swe woły

Zostawiwszy pług na polu;

I dziewczêta od kąkolu

Śpieszą prędko do stodoły,

Wszystek z pszenicy wyrwały,

Gdzie gospodynie kazały.



I owczarz swoją gromadę  
Pędzi zwolna do chłodnika,  
Bo owce słońcu nie rade,  
Kiedy ich zbyt przენika.  
Ptaszki nucić poprzestaią,  
Tam się gdzie chłodno chowaią.

Chłopek po pracy spoczywa,  
Aż zbyt upał przeminie,  
Sciera pot co z czoła płynie  
I smacznie obiad pożywa.  
Owce bydło leży w chłodzie,  
I ptaszki siedzą w ogrodzie.

Ja sam tylko na upale  
Siedzę ieszcze zamyślnony  
Niewspomniawszy o tém wcale  
Zem iuż na wpół przepalony.  
Porywam się i w chłód śpieszę  
Lecz sie nim nie długo cieszę.

Bo choć słońce nie dogrzewa  
To nas inny ogień pali  
A tego cień nieodziewa  
Choć bym się podeń schowali,  
Trudno siedzieć w miłym cieniu  
Bo on od nas w oddaleniu.

Tym czasem by się nie skwarzyć  
Pójdę gdzie mnie nikt nie znajdzie,  
I tam sobie będę marzyć  
Dopukąd słońce nie zaydzie.

---

## W I E C Z Ó R.

Jakże ten wieczór przyjemny,  
Westchnęła mówiąc.. klusia!  
Lecz ach dla mnie iak nikczemny  
Bo niemasz mego ..lusia!

Gdzie spojrzę wszędzie się bawią  
Korzystaią z lubéy wiosny,  
Wszyscy słodko wieczór trawią,  
Dla mnie on iednéy żałośny!

Tak ..klusia narzekała  
Siedząc przy oknie samotnie,  
Jakby o tém nie wiedziała,  
Ze ią ..luś wspomniał krotnie.

Równie go wieczór nie bawił,  
Bo sam bez ..klusi trawił,

Każda chwila i minuta  
Była dla niego zatruta,  
Jedno iéy tylko wspomnienie  
Nagradzało mu cierpienie!  
Ale nieba sprawiedliwe,  
Znów mu wróca dni szczęśliwe.

Boć tak zawsze pono bywa  
Że kto trawi smutne chwile,  
Potym wesołych używa  
I bez przeszkód pędzi mile.

Zawsze się cieszymy nadzieją,  
Chociaż ją głupią zowiemy,  
Nowe nam dni zaiasnieją  
A w nich szczęście zobaczymy.

---

## N O C.

Już noc swoiemi skrzydły światy załoniła,  
Ani gwiazdy nie błyszczą, ni księżyc nie  
świeci,

Wszystko zasypia, wszystkim już oczy zakryła,

Czasem tylko ptak nocny nad głową przeleci.

Ja jeden tylko czuwam, ja usnąć nie mogę,

Dusza ma niespokojna żalem skołatana

Niepozwała zasypiać! czuję iakąś trwozę!

Czekam pukąd nie weydzie iutrzenka kochana!

Kiedyż przyidą te chwile że będę szczęśliwy?

Ze na łonie pokoju będę nocę trawił

A kiedyż się złagodzi los mój nieżyczliwy,

I pozwoli bym żyjąc wesoło się bawił?

• Czyliż już dla mnie nigdy nie zaświeci zorze?

Promień czystego słońca nie zayrzy mi w oczy!

Innym szczęście, pomyślność tak iak krąg się toczy,

Dla mnie zaś nieszczęsnego bydź nigdy nie może!

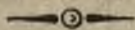
Kiedy wszystko spoczywa, każdego sen zmorzył,

Ja jeden łzy me ronie, ja jeden narzekam!

Jak ziemia sucha deszczu, tak jutrenki czekam,  
Czekam dnia by czempędzėy oczy me otworył.

W nim mam tylko nadzieję — chociaź na minutę,  
Osuszy łzy nieszczęsne, w troskach mnie pocieszy!  
Rozweseli na moment serce żalem strute,  
Zaczym noc zakryć słońce swym cieniem pośpieszy!

Cóź słyszę? — co za roskosz? — otóż i kurpieje!  
Bądź zdrowa sroga nocy, nieskładam ci dzięków,  
Nie będę dłużej mięszał mych z puszczykiem ięków!  
Bo już luba jutrenka mgławę światło sieie!



## D U M K A.

Juź minęły drogie chwile  
Gdziem na łonie moiéy matki,

Czas dziecinny pędził mile  
Nie znając co są przypadki.

Już minęły i te lata  
Com nie znał innéy miłości,  
Nad kochanie siostry, brata,  
Matki i wiecznéy Istności!

Przeszły w końcu te koleie  
Kiedym nie kochając zwodził;  
Dziś się sprzecznie wszystko dzieie,  
Mocny grot w serce ugodził.

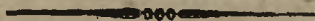
Zwodziłem — dzisiay mnie zwodzą  
Kocham, chociaż mniey kochany!  
Nadzieie mi życie słodzą  
I ztąd słodkie me kaydany!

.e..u Twéy miłości więzy  
Dźwigam chętnie do skonania!  
Przecież czas wszystko zwycięży,  
Korzystać będę z kochania.

Może me próżne nadzieie!  
Próżno sobie szczęście tuszę  
Może czas wszystko rozchwieie  
I ia żyć bez .e.i muszę.

Z moiéy strony to przyrzekam  
Ze ią wiecznie kochać będę!  
Zuteschnieniem chwili czekam  
W którój większych praw nabędę.

Lecz mi powiedz .e..u proszę  
Czy żyć będę z tobą wiecznie?  
Lub mnie miną twe rokosze?  
Czyli mnie kochasz statecznie!



1847  
The first part of the book  
contains a list of the  
names of the persons  
who were present at  
the meeting of the  
committee on the  
10th of January 1847  
and a list of the  
names of the persons  
who were present at  
the meeting of the  
committee on the  
17th of January 1847



## OMYŁKI ZASZŁE W DRUKU.

---

<i>Stron:</i>	<i>— wiersz</i>	<i>— zamiast</i>	<i>— czytaj</i>
3	— 4	— chwilę	— chwili
4	— 17	— wiesz	— wierz
5	— 10	— proszę	— prosi
9	— 26	— i pewnego	— pewnego
10	— 6	— znajomością	— znajomości
14	— 14	— narozsądniej	— nayrosądniej
dito	— 20	— z szerości	— z czczerości
33	— 22	— zać	— iey
35	— 8	— oddać	— odda
dito	— 12	— dowiedziawszy	— dowiedzia- wszy się
dito	— 15	— co się	— co ią
44	— 4	— sercu	— serce
48	— 20	— budzi	— biedzi
dito	— 24	— przecięta	— przeięła
57	— 20	— przyćmiej	— przyimiej
52	— 16	— Nie: i o nie	— nic i o nie
dito	— 20	— lecz nie:	— lecz nas
53	— 21	— przeznaczeniem	— przegna- czeniom
58	— 11	— ruszę	— runę
74	— 21	— przestawszy	— przewitany

stron: —	wiersz —	zamiast —	czytaj
75 —	16 —	Olimpia,	— Emilia
77 —	21 —	użycie	— życie
78 —	20 —	rozumując	— rozumiejąc
86 —	9 —	zachwie	— zachwiecie
104 —	7 —	ociec	— oyciec
dito —	8 —	żałowałbym	— żałowałby
107 —	11 —	legną	— legnę
108 —	12 —	obie	— obce
123 —	20 —	błogosławiąc	— błogosławiąc



**INSTYTUT**  
**BADAŃ LITERACYJNYCH PAN**  
 Biblioteka  
 pl. Nowy Świat, Nr 72  
 00-330 Warszawa  
 Tel. 20-68-63, 20-62 31 w. 42











F

731